

Relacje Interpretacje

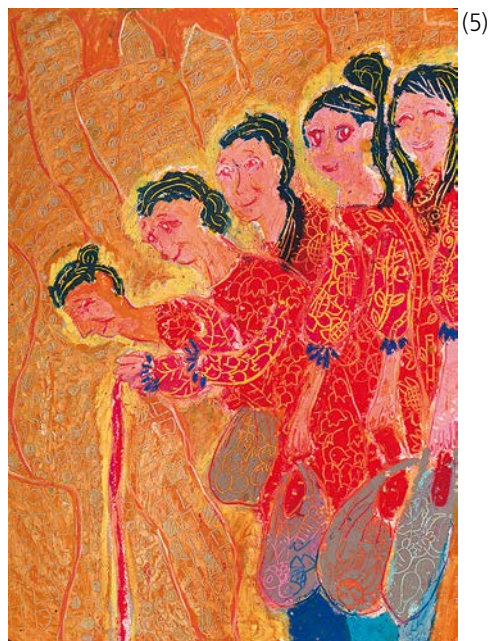
ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 1 (61) marzec 2021



- Domy Kultury w Kamienicy i Hałcnowie
- Zaproszenie do udziału w Lipie
- Sztuka w roli głównej – galerie znów otwarte
- Pożegnania ludzi kultury



▲ MALARSTWO

Złote Pasma: Mateusz Wierzbowski, 21 l.,
Zespół Szkół Specjalnych w Bielsku-Białej (1)
Srebrne Pasma: Julia Bara, 5 l., Pałac Młodzieży w Katowicach (2)
Brązowe Pasma: Jakub Borkowski, 13 l., Pracownia Creatio
Młodzieżowego Domu Kultury w Rybniku (3)
Wyróżnienia: Liu Sum Yiu Renee, 5 l. i Wong Tsz Chun, 11 l.,
Big House Art Workshop, Hongkong (4 i 5)

► RYSUNEK

Złote Pasma: Mateusz Wolniaczyk, 18 l.,
Zespół Szkół Plastycznych
w Dąbrowie Górniczej (6)
Srebrne Pasma: Monika Sobczyk, 11 l.,
Pracownia Okienko Siemianowickiego
Centrum Kultury (7)
Brązowe Pasma: Karolina Ernest, 20 l.,
Warszawa (8)

(6)



▼ GRAFIKA

Złote Pasma: Anna Gołąb, 17 l.,
Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Będzinie (9)
Srebrne Pasma: Wiktoria Plaskota, 18 l., Zespół Szkół
Plastycznych w Dąbrowie Górniczej (10)
Brązowe Pasma: Julia Janota, 13 l., Powiatowy
Młodzieżowy Dom Kultury w Będzinie (11)

(7)



XXIII Międzynarodowy Konkurs Plastyczny Bohúňova Paleta

Na konkurs, organizowany przez Dom Kultury
Włókniarzy i Szkołę Artystyczną im. J.P. Bohúňa
w Dolnym Kubinie (Słowacja), nadesłano 1214 prac
ze Słowacji, Czech, Polski oraz – po raz pierwszy
– z Chin, z Hongkongu. Wystawa online dostępna
jest na Facebooku Domu Kultury Włókniarzy oraz
na YouTube.

NAGRODA GŁÓWNA: Katarína Jacková, 10 l.,
Základná umelecká škola Frica Kafendu, Vrútky,
Słowacja (praca na okładce)

📁 Archiwum Domu Kultury Włókniarzy



(9)

(8)



(10)



(11)

Okladka/ Wkladka

XXIII Międzynarodowy Konkurs
Plastyczny Bohúňova Paleta

Teraz: domy kultury!

I Proszę Państwa – to nie bajka!

Halina Pisowadzka

4 W poszukiwaniu tożsamości

Lech Kotwicz



Dom Kultury w Halcnowie  A. Rojek

Jubileusze

8 Porozmawiajmy o teatrze

Lech Kotwicz

Sylwetki

II Strażniczka dziedzictwa

Z Ireną Klimczak

rozmawiała **Agnieszka Chrudzimska**

Literatura

14 Lipa czeka!

Jan Picheta

16 Wiersze i proza

Kornelia Jakszta

Wiktoria Pytlarz

Agata Kankowska

Marta Świetlicka

Anna Cybart

Nikola Wojtusiak

Ada Galant

Julian Kowalski

Pozegnania

19 Twórczość i ochrona tradycji

Małgorzata Słonka

21 Za głosem serca

Katarzyna Dąbek

23 Jawor nie zaszumiął

Maria Lipok-Bierwiazzonek

27 Serdeczna jak swing

Magdalena Legendź

Bielsko-Biała: ludzie i budowle

30 Rodzina Schmejów

Piotr Kenig



Teresa Sztwierzniak:
Mitość
w czasach
zarazy, 2020

Tadeusz Król: *Las i woda 1, 2020*



34 Rozmaitości

36 Rekomendacje

Galeria/Wkladka

Wystawy w Galerii PPP:


Joanna Zajęc-Słapniçar, Patrycja Godula

Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok XVI nr 1 (61) marzec 2021

Adres redakcji

ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33-822-05-93 (centrala)
33-822-16-96 (redakcja)
redakcja@rok.bielsko.pl
www.ri.art.pl

 /RelacjeInterpretacje

Redakcja

Małgorzata Słonka
redaktor naczelna

Opracowanie graficzne, DTP
Miroslaw Baca

Wydawca

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej

Rada redakcyjna

Lucyna Kozień
Magdalena Legendź
Maria Schejbal
Agata Smalcerz
Maria Trzeciak

Dofinansowano z budżetu
Miasta Bielska-Białej

Druk

Augustana, Bielsko-Biała
Nakład 1000 egz.

Czasopismo bezpłatne
ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
www.ri.art.pl

 **Śląskie.**

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej jest instytucją
kultury Samorządu Województwa
Śląskiego





Miło jest znaleźć się w domu kultury, w którym panuje twórcza atmosfera i sympatycznie płynie czas. Uśmiech tak dziecka, jak i starszego uczestnika zajęć jest dla nas najcenniejszą nagrodą. Nadaje sens tej pracy.

Halina Pisowadzka

Proszę Państwa – to nie bajka!

📖 Archiwum DK w Kamienicy

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, nad rwącym potokiem Kamieniec była sobie wieś, której nazwa – Kamienica – wywodziła się bezpośrednio od tego właśnie potoku. Wieś, wymieniana w historycznych dokumentach już w 1305 roku, została w 1968 roku jedną z dzielnic Bielska-Białej. Spacerując po tej zielonej, urokliwej okolicy, nie sposób przeoczyć neorenesansowego budynku wzniesionego około roku 1875, w którym kiedyś siedzibę miał urząd gminy, a także mieściła się, chętnie odwiedzana przez mieszkańców, gospoda. To tutaj, w charakterystycznym usytuowaniu przy ulicy Karpackiej, tuż obok remizy OSP i naprzeciwko kościoła, od 1988 roku działa dom kultury, który wraz z powołaniem (1996) Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej stał się jedną z jego placówek filialnych.

Początki były bardzo trudne. Ekipa zapalonych animatorów kultury, która „przywędrowała” (została przeniesiona) do Kamienicy z Młodzieżowego Domu Kultury, mieszczącego się wówczas w centrum miasta przy ulicy W. Broniewskiego, musiała w nowej lokalizacji zmierzyć się z niedoborami charakterystycznymi dla epoki schyłkowego socjalizmu końca lat osiemdziesią-

tych ubiegłego wieku. Byli to ludzie pełni zapału, związani poprzednim miejscem pracy, a po przenosinach bardzo szybko pokochali nowe otoczenie i utożsamili się z Kamienicą. W działaniu przyświecała im zasada: Pojawia się przeszkoda – należy ją pokonać! Do dzisiaj najstarsi stażem pracownicy wspominają wycinanie liter ze starych kolorowych gazet, by zrobić plakaty organizowanych imprez...

Zmieniała się rzeczywistość społeczno-polityczna i imprez przybywało z każdym sezonem. Wraz z ilością podejmowanych inicjatyw – rosły oczekiwania. Na szczęście dogodne położenie, a co za tym idzie wygodny dojazd czy to samochodem, czy komunikacją miejską, duży plac otaczający budynek, scena plenerowa, a nawet tak prozaiczna sprawa jak prowadzące pod same drzwi chodniki – wszystko to pozwoliło w szybkim czasie przekonać tak mieszkańców Kamienicy, jak i osoby z innych dzielnic do uczestnictwa w imprezach przeznaczonych dla szerokiego grona odbiorców. Organizowano koncerty dla młodzieży, która poszukiwała alternatywnych form rozrywki. Przyciągnięto działkowiczów – magnesem były Wiosenne i Jesienne Wystawy Kwiatów. Zaproponowano

Halina Pisowadzka

– animatorka życia kulturalnego, wieloletnia kierowniczką Domu Kultury w Kamienicy.



Tęczowe Nutki odbierają
Złoty Aplauz w Koninie

📷 Archiwum DK w Kamienicy

oryginalną formułę „tematycznych” Pikników Rodziny, co oznacza, że każdy kolejny prowadzony był w określonym stylu. Pikniki od razu wzbudziły duże zainteresowanie i odniosły sukces

frekwencyjny, zwłaszcza że poszczególne edycje uświetniała artystyczna gwiazda związana ze specyfiką proponowanej imprezy. Na przykład na Pikniku Country śpiewał znany piosenkarz specjalizujący się w takiej muzyce Tomasz Szwed, Piknik Góralski zdominował Kabaret u Bacy, Piknik Celtycki uświetnił bardzo znany, nie tylko wśród miłośników muzyki folkowej, żywiolowy Carantuo Hill, a na Piknik Indiański „zjechała” cała wioska indiańska z zespołem Sequia.

Publiczność bardzo chętnie włączała się do wspólnej zabawy, ludzie śpiewali, tańczyli, biesiadowali. Następową była szybka integracja, która skutkowała utożsamieniem z placówką. Nareszcie byli u siebie. Mogli poczuć się swobodnie, a propozycje rozrywkowe ułatwiły stopniowe wprowadzanie interesującej oferty stałych zajęć i organizowanie imprez dla coraz bardziej wymagającego odbiorcy. Wszystko, co stanowiło – z czasem wciąż barwniejszy – świat lokalnego życia kulturalnego, rozdziło się z wykorzystaniem ludycznego aspektu, łączącego dobrą indywidualną zabawę z integracją w grupie.

Wiosenna Wystawa Kwiatów



Pikniki, koncerty plenerowe, wreszcie parafiady – czyli zróżnicowane propozycje aktualne po dziś dzień – niezmiennie cieszą się zainteresowaniem kamieniczaków. Pomimo pandemii, która – jak w wielu innych sektorach gospodarki i życia społecznego – od kilkunastu miesięcy także w sferze animacji kulturalnej utrudniła konwencjonalną codzienną pracę w placówkach MDK. I tak na przykład w Domu Kultury w Kamienicy przygotowana jest szósta edycja tradycyjnego Święta Dzielnicy, podczas której (już w maju bieżącego roku, o ile to będzie możliwe po poluzowaniu obostrzeń sanitarnych) wystąpią przed publicznością kamienickie zespoły taneczne. Fenomen, Tęczowe Nutki, Psikusy, Chochliki podbiły festiwale taneczne w całej Polsce. Liczne nagrody, w tym te najbardziej prestiżowe Złote Aplauzy – zdobyte podczas Międzynarodowego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca w Koninie – to chluba całej Kamienicy, takie swoiste perełki. Z zespołami pracowały bardzo fachowe i lubiane przez adeptów tańca choreografki: Aldona Hijacent-Paleta, Alicja Paleta, Magdalena Koim. Przed kilkoma miesiącami dołączyła do nich młoda, utalentowana tancerka i choreografka Agata Kruczyńska-Dzianach.

Szerokie wyjście do ludzi stało się punktem odniesienia do intensyfikacji innych działań, charakterystycznych dla każdego dobrego domu kultury. Zbudowanie w stosunkowo szybkim czasie, już w latach dziewięćdziesiątych, bazy – a więc grona stałych odbiorców, różniących się pod względem wieku i zainteresowań – pozwoliło na wprowadzenie do oferty zróżnicowanych form stałych. Zespoły taneczne, muzyczne, wokalne mają bardzo duże wzięcie. Nauka gry na gitarze, pianinie czy perkusji, prowadzona przez wykwalifikowanych instruktorów, od lat cieszy się powodzeniem. Z oferty korzysta już kolejne pokolenie mieszkańców dzielnicy, a na wybrane zajęcia przyjeżdżają też pasjonaci z innych osiedli Bielska-Białej.

Duża grupa dzieci, młodzieży i dorosłych to miłośnicy teatru, stąd w Kamienicy działały, bądź działają, grupy specjalizujące się w tej dziedzinie – tu znamienitym przykładem jest świętujący w październiku 2019 roku dziesięciolecie istnienia Teatr Manufaktura, prowadzony przez wielokrotnie nagradzaną za swoje przedstawienia Annę Maśkę. Dzielenie jubileuszowego tortu poprzedziła premiera spektaklu *Imago*, opartego na tekstach współczesnej autorki Sylwii Kubryńskiej. Siłą tej grupy, tym, co przyciąga młodych ludzi, jest osobowość szefowej, nie tylko reżyserki przedstawień, ale także kapitalnej nauczycielki życia, która dokonuje adaptacji na po-

trzeby sceny poruszających realne problemy, aktualnych tekstów. Anna Maśka zabiega o to, aby walor artystyczny nieustannie przeplatał się z funkcją niemal terapeutyczną. To wszystko kształtuje młodych aktorów i przemawia do widowni. Manufaktura ma w festiwalowym dorobku wiele nagród, m.in. I miejsca w Ogólnopolskim Festiwalu Młodych w Krakowie oraz w Laboratorium Młodego Aktora w Wodzisławiu Śląskim, II lokatę w Ogólnopolskich Konfrontacjach Młodzieżowych w Łodzi. Kilka lat z rzędu dziewczęta z Teatru Manufaktura zostawały laureatkami Ogólnopolskich Konkursów Recytatorskich.

Wcześniej na kamienickiej scenie podczas zajęć stałych warsztat szlifowały inne ciekawe grupy, takie jak Teatr Lalkowy Na Wieszaku (prowadzony przez Marię Kopczyk), Teatr Paradoks (instruowany przez Marię Potoczek), Teatr Reflektor (nadzorowany przez Barbarę Wesołowską) – wszystkie te formacje są już częścią bogatej historii. Spełniły ważną funkcję w procesie kształtowania zainteresowań młodych ludzi, pozwoliły na istotny krok w procesie wychowawczym, dbając o rozwój osobowościowy i artystyczny.

30 lat temu Dom Kultury w Kamienicy zaczął organizować Bielskie Spotkania Teatralne, imprezę mającą formę konkursu połączonego z warsztatami. W 2020 roku przypadał okrągły jubileusz Spotkań – ze względu na ograniczenia pandemiczne przyjęły formułę online (odbyły się na początku grudnia). Była to okazja, żeby dokonać pewnego rodzaju podsumowania. Przez te wszystkie lata w Bielsku-Białej udało się ugościć 450 teatrów z całej Polski i prawie 8100 (!) aktorów amatorów. W jury zasiadali znani aktorzy*. Od piętnastu lat w Kamienicy organizowane są również Szkolne Igraszki Teatralne dla dzieci ze szkół podstawowych.

Ważnym przejawem pracy twórczej prowadzonej w placówce w ramach zajęć stałych jest wszystko to, co wiąże się z plastyką. Kompetentne instruktorki Joanna Dadak i Monika Sowa zdolności pedagogiczne potrafią łączyć z własną aktywnością artystyczną (co tylko wzmacnia ich autorytet wśród uczestników zajęć, stanowi bowiem gwarancję jakości i autentyczności). Skupiają wokół siebie w 10 kołach ponad 100 osób w różnym wieku, zainteresowanych malarstwem, ceramiką, grafiką. Wszystkie grupy prezentują prace plastyczne, wykonane w różnych technikach, zarówno w placówce, jak i biorąc z powodzeniem udział w konkursach organizowanych przez inne instytucje. Graficy, co stało się już niepisaną tradycją, co roku proponują niebanalną wystawę. W czerwcu 2020 roku, czyli w tak trudnym



Zespół Taneczny Psikusy

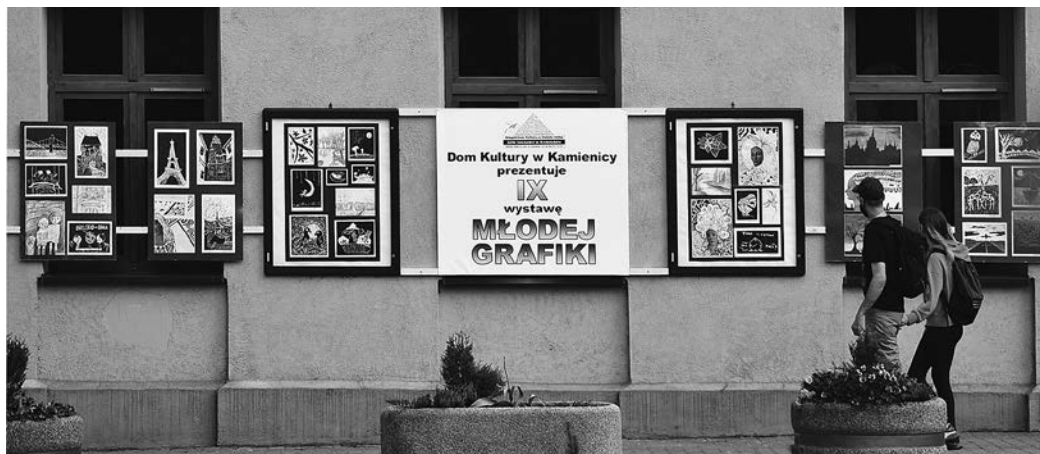
roku pandemii, wymagającym podjęcia kreatywnych, niekonwencjonalnych kroków, gdy widzowie nie mogli przyjść do stacjonarnej galerii w pomieszczeniach zamkniętych – dziewiąta edycja Wystawy Młodej Grafiki wyszła do nich. Prezentacja dokonań młodych artystów miała miejsce na zewnętrznych ścianach budynku. Zainteresowanie przeszło oczekiwania organizatorów, dlatego zastanawiamy się nad kontynuacją takiej formy uprzyjemniania mieszkańcom kontaktu ze sztuką.

W Domu Kultury w Kamienicy w sposób szczególny honorowane są osoby bezinteresownie zaangażowane w pomoc najmłodszym, które poświęcają swój czas i umiejętności dzieciom. Kilka lat temu została opracowana formuła nagrody pod nazwą Serce Kryształowe – będącej beskidzkim odpowiednikiem Orderu Uśmiechu. Laureaci zapraszani są na uroczysty koncert do Bielskiego Centrum Kultury, gdzie z rąk Prezydenta Miasta Bielska-Białej otrzymują statuetkę ze srebrnym pierścieniem, którego błyszczącym oczkiem jest symboliczny kryształ. Projektantką statuetki jest bielska artystka Małgorzata Motyka-Madej, która przez lata prowadziła zajęcia plastyczne w Kamienicy, a później została



* O Bielskich Spotkaniach Teatralnych szerzej piszemy w odrębnym tekście tego numeru RI.

Prezentacja prac graficznych, 2020





Statuetka
Serca Kryształowego

📷 Archiwum DK w Kamienicy

Zespół Taneczny Chochliki



kierowniczką Domu Kultury w Olszówce. Warto zaznaczyć, że nagroda trafiła już do wielu wspaniałych bielszczan, zaangażowanych w działalność społeczną na rzecz dzieci, m.in. do Tadeusza Cozaca – wieloletniego prezesa Koła Bielskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Mariana Wantoły – rysownika bajkowych postaci Bolka i Lolka oraz Reksia, ks. Józefa Walusiaka – znanego z pracy na rzecz młodzieży uzależnionej, Ireny Awieruszko-Ptaszkiewicz – instruktorki zumbi, która od lat organizuje pełne energii, roztańczone akcje charytatywne na rzecz dzieci cierpiących na choroby rzadkie.

„Za wybitną dotychczasową działalność” – taka treść znalazła się na dokumencie Nominacji do Nagrody Prezydenta Miasta Bielska-Białej Ikar w Dziedzinie Kultury i Sztuki, którą Dom Kultury w Kamienicy otrzymał już w 2005 roku. Takie słowa nobilitują – i mobilizują. Zawsze wkładaliśmy w naszą pracę dużo serca i mam nadzieję, że wciąż tak będzie – także po nieuchronnej zmianie pokoleniowej. Dobrze też podsumowują dotychczasowe starania wszystkich, którzy pracowali w placówce, i mogą być motywacją do dalszych działań dla organizatorów ciekawych zajęć i kolejnych wydarzeń. □

Lech Kotwicz

Misją Domu Kultury w Hałcnowie jest organizowanie ciekawych wydarzeń kulturalnych i form spędzania czasu wolnego, alternatywnych wobec konsumpcyjnego modelu życia, oraz integracja społeczności lokalnej.

Na początku XX wieku w budynku, z biegiem czasu stopniowo rozbudowywanym i adaptowanym na potrzeby działalności kulturalnej, mieściła się gminna gospoda (najpierw niemiecka oberża). W opracowaniu Władysława Mirotty pt. *Spotkania z historią polskiej kultury w Hałcnowie* (do którego powstania przyczynił się Miejski Dom Kultury w Bielsku-Białej) można przeczytać: *W 1946 roku była tam skromna restauracja. Sala i sąsiednie salki wymagały remontu: oszklenia okien, napraw po wybuchach, odnowienia sali i sceny. Dom Ludowy* służył mieszkańcom jako obiekt kultury i tak też pozostało do dnia dzisiejszego. Zaś w Kółku Rolniczym – Czytelnia Polskiej sprzed 1939 roku działały instytucje życia gospodarczego (Kółko Rolnicze, Spółdzielnia Jedność, Kasa Stefczyka i sklep). Zatem historyczny pierwszy obiekt kultury, jakim było Kółko Rolnicze – Czytelnia Polska, został zastąpiony większym obiektem, jakim był Dom Ludowy.*

Z początkiem lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przeprowadzono modernizację i rozbudowę. Powiększono scenę, zainstalowano część kuchenną i sanitariaty. W lutym 1962 roku oficjalnie przyjęto nazwę Dom Kultury. W latach siedemdziesiątych, po zmianach administracyjnych, stał się on filią Domu Kultury w Komorowicach. W połowie lat siedemdziesiątych, po przyłączeniu Hałcnowa do Bielska-Białej, ożywiła się działalność kulturalna, a miarą tego ożywienia były choćby spotkania z ciekawymi ludźmi. Do Hałcnowa przyjechał Marek Perepeczko, czyli słynny filmowy Janosik, a na początku lat osiemdziesiątych Michał Sumiński, znawca zwierząt, gawędziarz, znany



DOM KULTURY
W HAŁCNOWIE



W poszukiwaniu tożsamości

z bardzo popularnego wówczas telewizyjnego programu – nadawanego w poniedziałkowe popołudnia – pt. *Zwierzyniec*. W placówce odbywały się pokazy kina objazdowego połączone zwykle z dyskusją po seansie, przeprowadzano konkursy recytatorskie, zorganizowano cykl zróżnicowanych wystaw, m.in. filatelistyczną i fotograficzną. Zaczęły działać kółka teatralne, wokalne. Prowadzono rytmikę dla najmłodszych, a starsi uczestniczyli w balach karnawałowych.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w budynku był przeprowadzany gruntowny remont i w tym czasie wstrzymano działalność. W 1994 roku kierowniczką placówki – w praktyce reaktywowanej – została Krystyna Małecka, której silna osobowość odcisnęła trwałe ślady na jej funkcjonowaniu. Prowadziła ją przez kolejne ćwierć wieku, aż do przejścia na emeryturę. Wizytówką stała się edukacja teatralna. W 2019 roku jubileusz 40-lecia działalności obchodził założony już wcześniej i prowadzony przez Krystynę Małecką hałcnowski Teatr Animacji Lalki i Przedmiotu eF. Autorskie przedstawienia zespołu wielokrotnie były nagradzane na festiwalach i przeglądach.

Według Bożeny Adamczyk – kierującej Domem Kultury w Hałcnowie od jesieni 2019 roku – zadaniem sztuki jest wzbudzanie emocji: – *Chcemy tworzyć kulturę z ludźmi i dla ludzi. A dbając o jakość, z poziomu umysłu wnikać do poziomu serca*. Warto zauważyć, że dla nowej kierowniczki sukces w funkcjonowaniu tego konkretnego ośrodka kulturalnego definiowany jest przez pryzmat sztuki. Niewątpliwie jest to ambitne założenie,

które stanowi ważny punkt odniesienia w działaniach podejmowanych przez placówkę.

Podmiotem w hałcnowskim Domu Kultury jest przede wszystkim młody człowiek poszukujący miejsca, które da mu możliwość rozwoju zdolności i poszerzenia zainteresowań. Często chodzi także o spędzanie wolnego czasu w sposób twórczy, w otoczeniu przyjaznym, życzliwym, akceptującym, wspierającym, a przede wszystkim bezpiecznym. Również dzisiejsi seniorzy chcą pozostać jak najdłużej aktywni, samodzielni i potrzebni, zarówno w życiu społecznym, jak i rodzinnym, dlatego regularne uczęszczanie na zajęcia w domu kultury może pomóc im w utrzymaniu dobrej kondycji fizycznej i intelektualnej. Dom Kultury jest miejscem, które poprzez edukację artystyczną, czyli systematyczne uczestnictwo w zajęciach, warsztatach, spotkaniach, konkursach czy festiwalach, daje możliwość ukształtowania – uważa! – człowieka szczęśliwego. Na pewno jest to wyzwanie mentalne. Dotyczy ludzi młodych, ale również tych, którzy są młodzi duchem, choć już po zakończeniu aktywności zawodowej.

Chodzi o to, żeby nowoczesny dom kultury nie był reliktem przeszłości, ale mógł zapewnić zróżnicowaną, ciekawą, idącą z duchem czasu ofertę zajęć oraz fachową i profesjonalną opiekę instruktorską. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społeczności lokalnej, starał się wytyczać także nowe ścieżki, inspirować, zachęcać do podjęcia konsekwentnego wysiłku, przynoszącego satysfakcję w dłuższej perspektywie. Dlatego w Hałcnowie dużą wagę przywiązują do kształtowania dobrych

📷 Andrzej Rojek



* Taką nazwę nadano obiektowi.

Lech Kotwicz – absolwent kulturoznawstwa UJ. Specjalista ds. promocji i kontaktów z mediami w MDK. Poeta, prozaik, rysownik.



40-lecie Teatru eF

📷 Archiwum DK w Hałcnowie

relacji pomiędzy sąsiadami, co sprzyjać ma budowaniu wspólnoty. Dom Kultury powinien być ośrodkiem edukacji, komunikacji społecznej, szanującym przeszłość i wyznaczającym kierunki na przyszłość.

Misją placówki jest więc podejmowanie takich działań, które pomogą zdobyć wiedzę i umiejętności w różnych obszarach edukacji artystycznej. Stworzenie atrakcyjnej oferty, która zainteresuje odbiorców w każdym wieku, wywodzących się z różnych grup społecznych. Bożena Adamczyk: – *Moja wizja Domu Kultury w Hałcnowie to fajny – tak, po prostu, nazwijmy rzecz po imieniu, bezpretensjonalnie, posługując się językiem potocznym – a więc fajny dom kultury. Bezpieczny i twórczy, przyjazny i otwarty na nowe pomysły, w którym chce się przebywać, pracować i do którego chce się wracać.*

Prezentacje Twórczości Artystycznej Seniorów 2019

Dom Kultury w Hałcnowie to miejsce, które bielszczanom, mieszkańcom regionu i licznym gościom z całej Polski oraz z kilku co najmniej krajów świata kojarzy się z festiwalami, przeglądami, konkursami: tanecznymi, teatralnymi, wokalnymi... Ze spotkaniami twórczych przedszkolaków, uczniów młodszych i starszych, seniorów, a także osób niepełnosprawnych. Organizowanymi tu przez dziesięciolecie, z pomysłowością, rozmachem i sukcesami. To znak rozpoznawczy Hałcnowa. W placówce wciąż – obecnie oczywiście



zawieszane przez pandemię – organizowane są festiwale cyklicznie prowadzone od lat, takie jak:

- Międzynarodowe Jesienne Spotkania Artystyczne Talizman Sukcesu i Świat Bajkowych Cudów (festiwale dziecięcych i młodzieżowych zespołów i solistów różnych form artystycznych, działających w domach kultury, szkołach lub innych placówkach w kraju i za granicą);
- Impresje Taneczne, których ideą jest spotkanie dzieci, nauczycieli i instruktorów kochających taniec i muzykę oraz wymiana doświadczeń i przedstawienie dorobku; to prezentacje w różnych kategoriach tanecznych, które ocenia profesjonalne jury;
- Festiwal Kultury Przedszkolnej obejmuje wszystkie działania artystyczne, również próby łączenia różnych rodzajów ekspresji słownej, ruchowej, muzycznej i plastycznej dzieci w wieku przedszkolnym;
- Prezentacje Twórczości Artystycznej Seniorów przedstawiają działalność artystyczną w zakresie tańca, teatru i piosenki, rękodzieła artystycznego, prac plastycznych, fotografii i wyrobów kulinarnych; ich celem jest zachęcenie osób starszych do aktywnego uczestnictwa w kulturze.

Gośćmi Domu Kultury podczas imprez festiwalowych, stanowiących efektowne wizytówki placówki – także organizowanego tutaj przed laty Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Aktorskiej dla Dzieci i Młodzieży Śpiewanko – byli: Majka Jeżowska, Grażyna Łobaszewska, Elżbieta Zapendowska, Robert Rozmus, Henryk Talar, Stan Borys, Danuta Błażejczyk. Przyjeżdżali do Hałcnowa w różnych rolach – aby zasiadać w jury lub prowadzić warsztaty, a na koniec dać uroczysty koncert jako gwiazda danej edycji. Na hałcnowskiej scenie wśród uczestniczek, jeszcze przed okresem ogólnopolskiej rozpoznawalności, pojawiły się także Monika Brodka i Ala Janosz.

Od niedawna w Hałcnowie organizowany jest Przegląd Piosenki Patriotycznej Zośka. Planowane jest wznowienie Spotkań Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży Szkół Specjalnych Razem. Zainicjowane zostały Rockowe Soboty pod nazwą Muzyczny Roller Coaster (cykliczna impreza promuje młodych wykonawców grających w różnych stylach), a także konkurs plastyczny pn. „Mieszkam w górach – moje miejsce na ziemi” i konkurs fotograficzny „Fotograficzna bombonierka”. Prowadzone są formy stałe: taniec towarzyski, modelarstwo, koło szachowe, sensoplastyka, zajęcia z logopedą, zumba dla dzieci i dorosłych, Klub Aktywnego Malucha, karate dla dzieci i młodzieży, klub fotograficzny Fotopasja, ze-



spół wokalny Dywograj. W sezonie 2020/2021 ogółem zaproponowano 44 formy artystycznych zajęć dla dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. W dobie pandemii „odblokowywane” są okresowo, a wybrane – przeprowadzane w formule zajęć online.

Dom Kultury w Hałcnowie wciąż poszukuje własnej drogi pomiędzy przeszłością a przyszłością. Chce zachować to, co sprawdzone i wynika wprost z wieloletniej tradycji oraz otwiera się na nowe propozycje. W działaniu stawia na człowieka, ponieważ działalność kulturalna, może w jeszcze większym stopniu właśnie ta oddolna, zawsze istnieje w interakcji z widzem, odbiorcą, uczestnikiem, a jednocześnie jej jakość jest ściśle powiązana z zaangażowaniem nadawcy komunikatu – w tym wypadku pracownika współtworzącego ofertę domu kultury. Dobrze przygotowana kadra instruktorska, złożona z osób, które lubią swoją pracę, daje gwarancję określonej, możliwie jak najwyższej jakości.

Co ciekawe, dziedzictwem przeszłości i drogowskazem na przyszłość w podejmowaniu konkretnych działań wydaje się, dobrze tu widoczna, multikulturowość zbu-

dowana na tolerancji – czyli jeden z niezbywalnych fundamentów kultury europejskiej. Hałcnów ma wszelkie przesłanki ku temu, żeby w dalszym ciągu pozostawać przyjazną przystanią dla szczęśliwych ludzi, realizujących się i pracujących na rzecz społeczności. Społeczności, która na przestrzeni kilku pokoleń przeszła jakże długą drogę od okresu zaborów (gdy śpiewano patriotyczne pieśni w chórze) do czasów zjednoczonej Europy, kiedy to z jednej strony następuje kulturowa unifikacja, z drugiej wciąż z pietyzmem dba się o historyczne detale.

Takich Hałcnówów w całej Polsce jest znacznie więcej – małych ojczyzn, które pamiętając o doświadczeniach przeszłości, śmiało mogą spoglądać w przyszłość. Zwłaszcza jeśli w integrowaniu lokalnej społeczności będą wcielać w życie działania w myśl ambitnej i jednocześnie prosto sformułowanej zasady przyświecającej na co dzień tej placówce Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej: CZŁOWIEK – KULTURA – SZACUNEK – INTEGRACJA – WSPÓŁPRACA. □

Talizman Sukcesu 2019

Świat Bajkowych Cudów 2020

– goście z Białorusi



Zimowe Impresje
Taneczne 2020



Lech Kotwicz

Porozmawiajmy o teatrze

Od 1991 roku w Bielskich Spotkaniach Teatralnych o główną nagrodę, czyli Złotą Kurtynę, walczyło ogółem 450 teatrów amatorskich z województwa śląskiego. Przez trzy dekady przełożyło się to na imponującą liczbę... ponad 8000 aktorów amatorów, którzy prezentowali się na kamienickiej scenie.

Tutaj zawsze podpatrywanie warsztatu szło w parze z pracą nad wyobraźnią. Organizatorom z Domu Kultury w Kamienicy od początku zależało na tym, żeby młodzi ludzie w gronie podobnych sobie pasjonatów teatru mogli poszerzać intelektualne horyzonty i rozwijać się duchowo.

Ideą, jaka przyświecała głównemu inicjatorowi Spotkań Franciszkowi Kopczakowi (emerytowanemu już dyrektorowi Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej, który na początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku szefował Domowi Kultury w Kamienicy), była próba stworzenia oryginalnej formuły przeglądu teatralnego,

Wystawa *Przedśionek Teatru*

podczas którego młodziutki aktorzy nie tylko zdobywają nagrody i dyplomy. Od pierwszych edycji impreza i owszem, miała, jak to bywa przy tego typu przeglądach, charakter rywalizacji, ale niezwykle istotny był drugi aspekt – wychowawczy.

Gośćmi, którzy dodawali blasku teatralnemu świętowaniu, byli znani aktorzy i inni ludzie sceny, zapraszani na Spotkania. Do Kamienicy przyjeżdżali między innymi: Piotr Machalica, Piotr Cyrwus, Maja Barełkowska, Anna Guzik, Dariusz Gnatowski, Andrzej Sikorowski, Olga Bończyk. Właśnie kontakt z wybitnymi osobowościami świata kultury bez wątpienia najmocniej, w spektakularny sposób, oddziaływał na wyobraźnię uczestników. Z jednej strony spotkanie twarzą w twarz z nimi... Podczas BST, kiedy byli – wymagającymi, ale przyjaznymi – jurorami, dawali recitale i koncerty albo prowadzili dodatkowe, nie do przecenienia warsztaty, możliwość przebywania „na wyciągnięcie ręki” obok rozpoznawalnych osób, często znanych młodym chociażby z ekranu telewizora. To stanowiło dużą atrakcję. Z drugiej było przyczynkiem do międzypokoleniowego dialogu uznanych profesjonalnych artystów z młodzieżą. Jedną z wychowanek Domu Kultury w Kamienicy, laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego Aleksandra Ambrozik, tak mocno zaangażowała się w ten pełen inspiracji dialog, że po latach została absolwentką białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej w Warszawie i sama ma już w dorobku pierwsze role filmowe czy serialowe.

Na początku działalność mającego swoją siedzibę w Domu Kultury w Kamienicy Teatru Lalkowego Na Wieszaku, prowadzonego przez wiele lat przez Marię Kopczak, była swego rodzaju impulsem do nadania tonu Spotkaniom. Czymś w rodzaju osobliwej soczewki, w której skupiały się założenia organizatorów w odniesieniu do artystycznego stylu i społecznej misji kamienickiej imprezy. Zabawa w teatr stawała się coraz bardziej poważna, bo pasja związana ze zgłębianiem teatralnego rzemiosła szła w parze z walorem wychowawczym, na którym tak bardzo zależało inicjatorom Spotkań, czyli nabywaniem kompetencji przydatnych w życiu dorastającego człowieka. To właśnie na przykładzie tej grupy widać było doskonale, w jaki sposób lata teatralnej edukacji mogą zaowocować w dorosłym życiu. Teatr stał się dla „wieszakowców” szkołą samodzielności, otwartości, zdolności do pracy twórczej, odpowiedzialności i konsekwencji w realizacji podjętych zadań.



– Kiedy przed budynek domu kultury „wychodziły” lalki, kukielki, elementy teatralnej scenografii – wspomina Irena Tomal, zastępca kierownika Domu Kultury w Kamienicy, która przez lata była współorganizatorką imprezy – był to wyraźny znak, że zaczyna się kolejna edycja Bielskich Spotkań Teatralnych. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki szara codzienność nagle nabierała, tak wyczekiwanych przez uczestników, kolorów, bo mogli spotkać się, porozmawiać w kuluarach o swojej pasji, zaprezentować, co już potrafią.

Często młodzi aktorzy przechodzili znaczącą przemianę. Dojrzewali, odchodzili, a potem wielokrotnie jeszcze wracali do uczestnictwa w Spotkaniach, zmienieni zewnątrz, przemienieni wewnątrz, bogatsi o przeżycia, bardziej wyrośnięci. Po upływie dłuższego czasu w końcu byli zastępowani przez kolejnych, jeszcze młodszych, świeżych, ciekawych świata.

– Przez wiele lat przygotowaliśmy wystawę teatralną „Przedśionek Teatru”. W „Przedśionku” prezentowaliśmy różne lalki, kukielki, elementy scenograficzne, wprowadzając młodych aktorów w bajkowy świat, pozwalając wyciszyć się, pogadać z lalkami, zwierzyć się ze swojej tremy przed wyjściem na scenę – podkreśla Irena Tomal. I tak, jak ów konkretny przedśionek, usytuowany w domu kultury, był pierwszym azylem prowadzącym na scenę, tak Bielskie Spotkania Teatralne dla tej niezliczonej rzeszy młodych ludzi po czasie okazały się symbolicznym przedśionkiem do wejścia w dorosłość bez deprecjonowania świata dziecięcej wrażliwości. Niezbędnym łącznikiem były wyobrażenia i gra pozytywnej emocji, dające poczucie wspólnoty w coraz bardziej atomizowanej rzeczywistości.

Ulegały zmianie sposoby wypowiedzi artystycznych, prezentowanych podczas Spotkań. Na samym początku królowały kukielki, potem u wielu przyjeżdżających grup nastąpiła wyraźna fascynacja teatrem cieni – czarnym teatrem z dyskretnie wplatnymi dziecięcymi za-

bawami. Zaczął dominować, coraz mocniej progresywny, odważny w formie i podejmowanych tematach, nurt krzyku pokoleniowego. Pojawiła się problematyka uniwersalna, egzystencjalna. Młodzież manifestowała wyrazisty, przynależny młodemu wiekowi, pełen wrażliwości stosunek do otaczającego świata w dynamiczny, emocjonalny sposób. – Chciała zaskakiwać, bawić, drażnić widza, jednocześnie szukając z nim bezpośredniego kontaktu. Podjęmowane były odważne próby dyskusji o tym, co boli, co uwiera, budzi sprzeciw, a nawet bunt – dodaje z uśmiechem Irena Tomal.

Krótkie kabareczki, zabawy słowem i ruchem, teatryki plastyczne, a także widowiska będące nośnikiem treści filozoficznych – taki, momentami mocno interdyscyplinarny mikś stawał się wizytówką tego, co można było zobaczyć w Kamienicy. Z każdym rokiem przybywało wpadających w ucho i dobrze zaśpiewanych piosenek, dynamicznych układów tanecznych, ale także świetnie dobranych tekstów.

Oczywiście trzeba pamiętać o tym, że wszystko odbywało się w ramach młodzieżowego ruchu amatorskiego i pojawiały się mniej lub bardziej udane występy, niektóre pomysły nie były dostatecznie dobre i nie spodobały się widzom, większości jednak trudno było odmówić teatralnej urody. Najwierniejszymi widzami kamienickich BST były jurorki Jadwiga Grygierczyk, Ewa Bątkiewicz, Lucyna Sypniewska, Krystyna Małeczka. A i Marta Bizoń, Ludmiła Małeczka, Artur Grudziński czy Marta Gzowska-Sawicka mogą potwierdzić, jako bywalcy Spotkań, którzy zawodowo związani są ze sceną, że w Kamienicy zawsze panowała kapitalna atmosfera, przyjazna rozwijaniu teatralnej pasji i że w każdym roku zdarzały się prawdziwe perełki, propozycje zaskakujące, krzepiące, dające do myślenia, uwodzące widza.

W związku z bezspornym faktem, bardzo cieszącym organizatorów, że aura Spotkań z każdą kolejną edycją oddziaływała coraz silniej i coraz więcej młodszych

Bielskie Spotkania Teatralne
2014

📖 Archiwum DK w Kamienicy



Teatr Manufaktura z Domu Kultury w Kamienicy, 2011
 Archiwum DK w Kamienicy

dzieci – także tych spośród zasiadających na widowni – dawało do zrozumienia, że też chce „bawić się w teatr”, kierowniczką Domu Kultury w Kamienicy Halina Pisowadzka wymyśliła siostrzaną imprezę teatralną dla najmłodszych pod nazwą Szkolne Igraszki Teatralne. Z czasem laureaci Igraszek otrzymywali przepustkę do udziału w tych poważnych – przede wszystkim ważnych dla nich samych, bo przynoszących satysfakcję – Bielskich Spotkaniach Teatralnych.

W trzydzieste urodziny teatralnej imprezy, przez wiele lat nieprzerwanie odbywającej się w Bielsku-Białej u stóp Dębowca i Szyndzielni (Spotkania bardzo często w ten sposób bywały kojarzone przez uczestników przyjeżdżających do stolicy Podbeskidzia z „prawdziwego”, czarnego Śląska i Zagłębia), lalki wyjątkowo „nie wyszły” przed kamienicką placówkę. A na widowni, pod dachem, młodzieżowa, żywiołowa publiczność ustąpiła miejsca... zaskoczonym – i pewnie tylko dlatego milczącym jak zaklęte – pluszowym misiom, gdy 5 grudnia 2020 roku czarnymi guziczkowymi oczami zdziwione przyglądały się dialogowi Haliny Pisowadzkiej i Jadwigi Grygierczyk – interpretującej fragmenty utworów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Teatralny jubileusz, jak wiele podobnych imprez w placówkach kultury, w związku z epidemią koronawirusa, aby w ogóle mógł

dojść do skutku, musiał odbyć się wyłącznie w formule online. Sympatycy Bielskich Spotkań Teatralnych mogli zobaczyć relację filmową zamieszczoną na fanpage’u FB Domu Kultury w Kamienicy. Tam również zostało zaprezentowane przedstawienie Teatru Manufaktura pt. *Imago* w reżyserii Anny Małki.

Ponieważ jubileuszowe Spotkania rządziły się innymi prawami, symboliczne Kurtyny zostały wręczone tym razem nie aktorom, ale osobom mocno związanym z imprezą: zwyczajowo obejmującemu nad nią patronat prezydentowi Bielska-Białej – aktualnie jest to Jarosław Klimaszewski, a także jego zastępcy Adamowi Ruśniakowi, dyrektorowi Miejskiego Domu Kultury – obecnemu Zbigniewowi Hendzłowi i jego poprzednikowi Franciszkowi Kopczakowi, ojcu założycielowi Bielskich Spotkań Teatralnych. W sieci zostały pokazane ciekawe zdjęcia z różnych lat. W Kamienicy bardzo liczą na możliwość zorganizowania kolejnej edycji z prawdziwego zdarzenia, już w tym roku. Jak zwykle bywało – twarzą w twarz, na kamienickiej scenie.

Przez trzydzieści lat (nie)zwyczajny Dom Kultury przyczynił się za sprawą Spotkań do tego, że ktoś, na pozór najzwyklejszy, stawał się inny – intrygujący, elektryzujący? – w każdym razie zaangażowany. Rozkwitał, nabywał doświadczenia, a przy okazji, mimochodem, odkrywał i pielęgnował tak (nie)oczywistą w świadomym życiu radość. Magia teatru i urok spotkania z tym, co się lubi, w konsekwencji także spotkania z drugim człowiekiem powodowały, że przygoda młodości oswajała świat. Pozwalała na pełniejsze w nim funkcjonowanie. Połączenie wymiaru humanistycznego z pragmatyzmem sprawnego poruszania się w codzienności zdaje się być największym sukcesem organizatorów, którzy potrafili znaleźć wspólny język z dorastającą młodzieżą. Skoro cały świat w metaforycznym sensie jest wielką sceną, Dom Kultury w Kamienicy przyczynił się do przygotowania godnych aktorów z powodzeniem występujących w swoich życiowych rolach. □





Strażniczka dziedzictwa

Rozmowa z **Ireną Klimczak**

W mglisty, pochmurny, przenikliwie zimny dzień pogranicze polsko-czeskie w okolicach Lesznej Górnej przypomina scenię łąki tolkienowską. Bliskość granicy poświadcza jedynie technologia: obcy zasięg telefonii komórkowej i GPS. Poza tym – brak oznak, że cokolwiek ma się za kilka kilometrów zmienić... Wilgotny, nieprzenikniony las, schowane w gęstej zawieszynie wzgórze, wzniesienia... Trudno uwierzyć, że w tym niemym, niewidzialnym – zdawałoby się – krajobrazie egzystują ludzie...

Tymczasem właśnie tam mieszka jedna z najbardziej barwnych osobowości związanych z folklorem Śląska Cieszyńskiego: Irena Klimczak, założycielka Zespołu Regionalnego Czantoria z Lesznej Górnej, którego – od momentu powstania w 1965 roku aż do chwili obecnej – jest jednocześnie kierowniczką organizacyjną i artystyczną, choreografką, tancerką oraz solistką. Absolutna pasjonatka i zagorzała propagatorka folkloru ziemi, z której pochodzi, śpiewaczka, gawędziarka, autorka licznych programów folklorystycznych i kolekcjonerka autentycznych, unikatowych strojów cieszyńskich, liczących sobie nawet ponad 180 lat. Ponadto posiada unikatowy zbiór archaicznych pieśni: kołędniczych, obrzędowych miłosnych, kościelnych, ballad... Korzysta z niego nie tylko sama, ale jest on także nieocenionym źródłem m.in. dla badaczy folkloru.

Działalność Ireny Klimczak w zakresie pielęgnowania archaicznych pieśni i obrzędów oraz regionalnych

strojów była wielokrotnie doceniana przez jurorów licznych przeglądów i festiwali. Za swe zasługi otrzymała m.in.: Dyplom Honorowy za przekaz międzypokoleniowy pieśni ludowych podczas 50. Wojewódzkiego Przeglądu Wiejskich Zespołów Artystycznych w Brennej (2017), ministerialną odznakę Zasłużony Działacz Kultury (2002), Laur Srebrnej Cieszynianki (2004) za pielęgnowanie i propagowanie autentyczności dóbr dziedzictwa kulturowego Śląska Cieszyńskiego oraz za przekazywanie jego wartości następnym pokoleniom. Wielokrotnie występowała i była nagradzana na przeglądach czy konkursach, w tym podczas Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu (jako śpiewaczka oraz w kategorii „mistrz i uczeń”).

Urodziła się w 1939 roku we wsi Leszna Górna. Talent wokalny, odziedziczony po matce, jak również zamiłowanie do tańca i do reżyserii pielęgnowała w sobie od dziecka.

Irena Klimczak
📁 Archiwum rodzinne

Agnieszka Chrudzimska
– absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim, poetka, od niedawna bielszczanka.

Grupa śpiewacza zespołu
Czantoria z Lesznej Górnej
podczas FFGP, 2010
📷 Waldemar Kompała/
kocurzonka.pl

Agnieszka Chrudzimska:
Skąd zainteresowanie folk-
lorem? To rodzice je Pani
przekazali?

Irena Klimczak: *Jo od młodych lat jużech była tako. Śpiewałam, tańczyłam. Moja mama miała niesamowity talent i śpiewała jak Anna German.*

Czyli po mamie odziedziczyła Pani uzdolnienia?

Do śpiewu tylko po mamie. Tata nie wiem, czy miał jakieś, bo wczas umarł. Mama chodziła na wiesiela, na zabawy, na ważne imprezy. Brała mnie ze sobą, jo tam śpiewała, tańczyła, wszyscy mnie lubili. Mam jeszcze talent do reżyserii. Od młodych lat.

Co Pani śpiewała? Jakie pieśni?

Wszystkie, jakie się na wsi śpiewało. A i też już umiałam miłosne, bo mama je śpiewała pięknie. I piosenki rosyjskie. Przetłumaczone, mam zapisane w śpiewnikach. Po francusku też umiem trochę. Wszędzie występowa-

łam. Nawet i w restauracjach, i w sanatoriach w Ustroniu. Alech zawsze kochała śpiew, taniec. Ja mam w ogóle muzykę w sobie.

A jak to się stało, że założyła Pani zespół?

U nas w Lesznej były tzw. szkubaczki. Każdy na wsi miał gęsi, zimą się szkubało, babki chodziły jedyn do drugigo i szkubały pierze. Żeby miały ty młode dziewczyny na posag. Na pierzyny, na kołdry, na poduszki. No i u nas też mama chowała gęsi. Roz szkubaliśmy i cały czas mówiła: „Irka, tyś jest tak wesolo, śpiewosz, tańczysz, dobrze by było, jakbyś coś zrobiła tu, w tej Lesznej. Może byś innych nauczyła tych tańców i pieśniczek? Niech sie tu coś dzieje...” –



„No, pomysłem...” – ja na to. Mama umiała dobrze tańczyć, tak jak się kiedyś na zabawach tańczyło. Na muzykach – tak się mówiło. I ja od niej żech sie uczyła tych kroków i figur. Ale nim założyłam zespół, jeździłam jeszcze do Cieszyna. Tam był dom kultury. Uczylałam się tańców – różnych: towarzyskich i takich tradycyjnych. I wtenczas mnie zauważyli pani Marcinkowa¹ i pan Drozd². Przyjechali kiedyś oboje do Lesznej. Pytali, czy bym nie założyła zespołu. Jo im mówię: „Na razie nie, bo mam urwanie głowy”. Co innego mnie zajmowało. Byłam młoda i kawalerzy się za mną oglądali, a miałam dość powodzenie... To mówię: „Nie wiem, na razie nie”. Ale tak po czasie: „Ja się zastanowię, pani Janeczko”. A potem wyszłam za męża.

Czyli znalazł się taki, który wygrał.

To je prawda. To była walka, naprawdę. Bo chłop musi umieć tańcować koło kobiety tak jak kohut koło kury. Inaczej to nie jest żaden chłop.

Święte słowa.

To jest prawda, inaczej bym nie chciała żadnego. Na początku tu w świetlicy, w Lesznej, występowałałch, tańców uczyłach młodzież. Różne one były, ale więcej takie rosyjskie. Kiedyś Janina Marcinkowa do mnie przyjechała. Przyszła na próbę, do ty świetlicy. I ja mówię: „Jo umiem ty tańce, ty tańce...”. A Marcinkowa: „Oj, Irka, ja wiedziałam, do kogo uderzyć”. Ja na to: „Dobre. To sie chytomy”. I zapadła decyzja: powstaje zespół. W świetlicy w Lesznej było w tej sprawie zebranie. Ale ludzie chcieli, żebyśmy ino śpiewała i uczyła tańczyć. A kierowni-



kiem, żeby był kto inny. Ja im mówię na to: „Słuchajcie: ja będę śpiewać, tańczyć – ale żaden kierownik nie może być nade mną. Bo ja decyduję o całości”. Postawiłam na swoim. I założyłam zespół.

Czantoria zawsze miała piękne stroje. Skąd je braliście?

Byłam dość bystra i szukałam po wsi, a ludzie wyrzucali stroje, bo trzeba było je reperować. I chodziłam po stodołach, chałupach – wszędzie, gromadziłam i odnawiałam. Ludzie dawali, bo wiedzieli, że w dobre ręce idą. Tak powstały moje zbiory.

Moja mama też miała kilka strojów. Na przykład taki, w którym szła do ślubu – mam go do dzisiaj. Zreperowałam wszystko, naprawiłam uszkodzenia.

A co to są hoczki?

Hoczki są *przi* żywotku. Takie zapinki, srebrno-złote.

A żywotek? To jest gorset?

Niby tak. Ale to nie jest gorset. To jest żywotek. Po kolei to wygląda tak. Strój cieszyński, zwany inaczej wałaskim, składa się z kabotka, to jest białej, pięknie haftowanej koszuli z ogromnymi, bufiastymi rękawami, sięgającymi łokci, na którą nakłada się suknię. Górna część sukni to właśnie żywotek, potem jest spódnica *marszczono*, a u dołu doszyta jest galonka – błyszcząca wstęga, *któro* powinna być *szero*ko od 10 do 12 centymetrów. Ale żywotki są najważniejsze w stroju cieszyńskim. Mają hoczki, rozmaite hafty. Kiedyś wyszycie na żywotku świadczyło o majątności. Biedniejsze kobiety miały skromne, a bogate naprawdę piękne, wzorzyste. Najdawniej obowiązywała suknia czarna, później granatowa, brązowa i wiśniowa. A na końcu pojawiła się zielona. Jeżeli jest strój wiśniowy, to musi być galonka wiśniowa, czy jaśniejsza, czy ciemniejsza. A jak zielony – to zielona. Do czarnej sukni może być czarna, jaśniejsza granatowa, nawet i bławatkowa. Ale nie rażąca. Wszystko musi być prawidłowo. Na suknię nakłada się fortuch, w pasie zawiązuje się *przeposke*, czyli długą wstążkę, z przodu wiąże się ją na kokardę. Natomiast złoty pas, czy złoto-srebrny, miały *gaździny* – bogate gospodynie. A teraz robią je z pereł. To odpada! Tego nigdy nie było w stroju wałaskim. Bo w stroju wszystko ma być tak, jak było. Biedniejsze gospodynie nigdy nie miały żadnych pasów. Bogate *dziołchy*, jak wychodziły za mąż, miały srebrno-złote napierśniki, zapięte agrafkami w żywotku. Nazywało się to „napierśnik”, bo było na piersiach. Ale nie miały pasów. Czasem na drugi dzień po ślubie, jak *któro dziołcha* była *bogato*, to jej dali ojcowie pas i miała. Ale biedne nie.

Mężatka w cieszyńskim stroju chodzi *zaczepiono*. Czyli ma *czepiec*, nisko nad brwiami, a wzorek na naczółku *czepca* musi być przy tym bardzo delikatny.

Buty nie mogą być bez pięty. Muszą to być *czółenka*, czarne, z paseczkiem, na małym obcasie.

Ja jestem bardzo uwrażliwiona na ubiór, na jego elementy. Ma być wszystko należycie.

Od ilu lat prowadzi Pani zespół?

Od 56 lat. Od założenia.

Kieruje Pani nim zupełnie sama na przestrzeni tych wszystkich lat?

Sama. Człowiek musi mieć chęć do wszystkiego – ale pod warunkiem, że ludzie cię akceptują. A jak nie akceptują, to ja już się nie pcham. Mam honorowy charakter. Nie wytrzymałabym przez tyle lat, ale to dzięki ludziom się udawało... zawsze, jak byłam na scenie, to tak bili brawo!

Proszę opowiedzieć o zespole.

Pierwsza grupa to była młodzież, od 16 roku życia. Od razu miałam 10 par. Ułożyłam dla nich program *Wiesieli leszczyńskie*. Chciałam pokazać obrzęd weselny znany u nas, w Lesznej. Babki napiekły kołocz, to było jak prawdziwe *wiesieli!* Po występie odbyła się zabawa, wszystkim my rozdali *ty* kołocz, ludzie byli tak zadowoleni, tak nam bili brawo...

Jeszcze tego samego roku wzięliśmy udział w Tygodniu Kultury Beskidzkiej w Wiśle. Później my wyjeżdżali wszędzie. Prezentowaliśmy nasz folklor, nasze tradycje i obrzędy, podczas Żywieckich Godów w Żywcu, Tygodnia Kultury Beskidzkiej w różnych miejscowościach, Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, w wielu beskidzkich miejscowościach, za granicą. I tak jest do dzisiaj.

W Czantorii tańczą i śpiewają dzieci, młodzież i osoby dorosłe – do 20 roku życia. Moi wnukowie grają w kapeli zespołu. Od małego występowali ze mną na scenie. Mam nadzieję, że będą pielęgnować te nasze tradycje, kiedy mnie już nie będzie... Teraz piszę książkę, historię zespołu. Będzie tam wszystko dokładnie opisane. Żeby zostało świadectwo, bo mi się tak wydaje: jak *jo* umrę, kto to wszystko będzie wiedział? □

¹ Janina Marcinek – etnograf, choreograf, kinetograf, współzałożycielka Zespołu ZPiT Ziemi Cieszyńskiej, laureatka Nagrody im. O. Kolberga.

² Jerzy Drozd – śpiewak, pedagog, dyrektor szkoły muzycznej w Cieszynie, współtwórca Tygodnia Kultury Beskidzkiej i ZPiT Ziemi Cieszyńskiej.

Czantoria podczas Żywieckich Godów
☒ Dariusz Kocemba



Gimnazjaliści stanowili dotąd większość uczestników Lipy. Wraz z likwidacją gimnazjów drastycznie zmniejszyła się liczba tekstów nadsyłanych na nasz przegląd. Teraz jest ich około 700, podczas gdy w poprzednich latach było 1500-2000. Z silnych dotąd „lipowych” ośrodków, takich jak Zakopane, Wrocław, Żywiec czy przede wszystkim Bielsko-Biała, nadesłano bardzo znikomą ilość tekstów. Tym niemniej geografia przeglądu nadal jest imponująca. Przesyłają utwory dzieci i młodzież z dużych ośrodków, jak choćby Warszawa, Szczecin, Katowice, Kraków, Lublin, Bydgoszcz, Poznań, Elbląg czy Rzeszów. Wspaniałe prace ślą również młodzi adepti pióra z tak małych miejscowości, jak Międzyrzec czy Międzyrzec Podlaski, Sokołów Małopolski lub Sokołów Podlaski, Szarwark, Bolesław, Godziszka, Ryczów czy Luzino, Wiślica, Siepietnica i Cienciska. Na mniejszą liczbę „lipowiczów” wpłynęła także pandemia, podczas której uczniowie – w pewnej mierze – utracili kontakt z nauczycielami i przede wszystkim ze szkołą. Na szczęście mniejsza liczba tekstów nie wiąże się z obniżką poziomu literackiego. Jakość jest podobna, a może w kilku przypadkach nawet wyższa!

Od paru już lat jest znacznie mniej utworów poświęconych przyrodzie. Pisały je przede wszystkim dzieci w młodszym wieku szkolnym, pisała młodzież gimnazjalna. Obecnie są rzadkie. Brak kontaktu z naturą jest groźny dla człowieka m.in. dlatego, że powoduje zanik zdolności zdziwienia światem. Tracimy jedno ze źródeł energii poetyckiej. Najpoważniejsze źródło inspiracji. Zamiast posługiwać się kodem naturalnym przy pomocy zmysłów, wyczulonych onegdaj na naturę, tracimy węch, wzrok, słuch, dotyk. Obcujemy tylko z kodem sztucznym, cywilizacyjnym – poprzez ekran czy wręcz z ekranem komórki, komputera, już nawet nie telewizora. Stajemy się ślepi, głusi, nie czujemy innych. Nie znamy ich potrzeb. Nie współczujemy. Nie ma czterech pór roku, jest tylko jedna – pora telewizora czy raczej komputera. Nie ma natury, więc środowiskiem naturalnym staje się dla nas wszystko, co sztuczne. Na szczęście wiersze wynikające z kontaktu młodych ludzi z przyrodą nadal się pojawiają, ale już tylko na zasadzie skromnego wyjątku.

Niezmiennie piękne są natomiast wiersze o miłości. Tak było w początkowych latach Lipy. Tak jest obecnie. Piękna miłość pojawiła się w kilku wierszach i w prozie, w której przybiera wyraz bardziej skomplikowany, zwłaszcza pod piórem starszych dzieci i młodzieży szkół średnich.

Lipa czeka!

Przykro mi, że – z oczywistych względów – w tym roku nie spotkaliśmy się z uczestnikami Lipy. Bez cienia przesady, to dla mnie wielkie święto: zobaczyć wschodzące nadzieje polskiej literatury, przyszłych intelektualistów czy bardzo wrażliwych czytelników książek i z nimi porozmawiać!

Poza miłością tym, co emocjonuje młodych ludzi pióra, jest groza świata. Niestety w obliczu zagrożenia koronawirusem pojawia się krzyk rozpacz. Niekiedy przedstawiony obraz ma znamiona świata już po wielkim kataklizmie. Zniewolenie administracyjnymi decyzjami władz ogranicza możliwości wyboru opcji życiowych. Pandemia spowodowała na przykład, że ci, którzy chcą obcować z przyrodą, nie mogą tego robić, bo albo zamyka się lasy i parki, albo nos i usta. Pozostaje – jak już była mowa wyżej – ekran monitora. Powstają dzienniki czasów pandemii, ale również podszyte nadzieją teksty o tym, jak to doświadczenie zmieni ludzkość na lepsze. Jak zwykle są też tacy, którzy znajdują ratunek przed zarazą, uciekając w sarkazm i satyrę. Obsmiany intruz już nie jest taki groźny.

Dzieci i młodzież stawiają pytania o los nie tylko człowieka, ale całej ludzkości. Ujawniają też niepokojącą diagnozę. Stoimy przed pytaniem zgoła lenińskim „Co robić?”. Uczyniliśmy sobie Ziemię poddaną i co dalej? Ona się nam zbyt niebezpiecznie poddała. Istnieją prognozy, że za pół wieku na Ziemi zostanie co prawda przyroda, inna niż dotąd, ale nie będzie nas, ludzi! Mamy władzę, ale nie jesteśmy w stanie z niej dobrze skorzystać. Ziemia jednak trochę pochoruje i się odrodzi. Gorzej z nami.

W ostatnich latach na przegląd napływa sporo tekstów poświęconych II wojnie światowej i okupacji. Można nawet powiedzieć, że – paradoksalnie – im dalej od wojny, tym większe zainteresowanie wojenną i okupacyjną przeszłością. Może się mylę, ale wydaje mi się, że to efekt rozbudzanych przez nauczycieli zainteresowań historią.

Inne tematy, które poruszają młodzi literaci, to: szaleńczy wyścig szczurów, codzienne przeżycia, choroby i ich skutki, pedofilia, kondycja polskiej rodziny czy pol-

Jan Picheta – jeden ze współtwórców Lipy, juror przeglądu i przewodnik młodych literatów na drogach twórczości.



Niestety w naszych czasach, gdy połowa narodu zmierza prostą drogą do wtórnego analfabetyzmu bądź już tam dotarła – książka nie jest wartością tzw. pierwszego wyboru intelektualnego, jak disco polo czy duże piwo. Dlatego zapewne autorka książki usmierciła: – *Połowa książek zniknęła. Inne leżały w beładnych sto-*

skiej oświaty. Częstym motywem jest przemiana dziecka w człowieka dorosłego, a także problematyka niezrozumienia międzypokoleniowego. Nie zabrakło utworów z nurtu science fiction czy nurtu satyryczno-ironicznego. Wiele tekstów młodych ludzi ma wydźwięk moralizatorski. Autorzy przy pomocy prostych struktur alegorycznych starają się wytyczyć kierunek duchowej przemiany odbiorców swojej twórczości.

W tej edycji Lipy pojawiło się sporo tekstów prozatorskich napisanych lirycznym językiem... Skłonności do metaforyzacji języka ujawniła np. Monika Gurak – uczennica III kl. XXXIII LO w Warszawie – autorka noweli *Księgarnia na rogu*. Jej bronią wydają się sentencje, którymi okrasza swobodny tekst narracji trzecioosobowej. Właściwie każde zdanie ma wymiar złotej myśli, czasem bardzo rozbudowanej. Złote myśli dobitnie podkreślają wszechwiedzę narratora. To absolutny *besserwisser*, który znakomicie porusza się po polach literatury, w tym także klasycznej. Najbardziej podoba mi się dywagacje na temat książek. Tak może pisać o nich człowiek rzeczywiście zakochany w codziennych – czy cowieczornych – lekturach: – *W mieszkaniu ustawiła na stole wszystkie książki, które wyznaczały rytm jej ostatnich dwóch miesięcy. (...) chłodny dotyk śliskiego papieru był przyjemnie uspokajający. Słowa przesyływały się jej przez palce, każde o innej ciężkości, smaku i zapachu. Swojskie jak kakao w kubku z oberwanym uchem, niepokojące jak daleki grzmot, bolesne niczym krótkie pchnięcie lśniącym ostrzem. Słowa w różnych językach, książki, które straciły swoją świeżość przekonywania, zaprzęgnięte w mozolną współpracę ze słownikiem. Grube powieści, poplamione kisiem i okruciami herbatników, które nie przestają zaskakiwać zdaniem, które domagają się koniecznie grubej linii ołówka, udokumentowania zachwyty.*

sach, pozbawione dawnej pewności siebie, figlarności i połyску. Wyglądały jak liście na jesieni, podeptane zabłoconym butem. Pogwałcona świetność królestw, które upadają w przeciagu nocy. Księgarnia na rogu, swojsko zaadaptowany kawałek wszechświata, zakończyła swoje istnienie, bez zapowiedzi, przemowy pożegnalnej i ostatnich odwiedzin.

Trudno na razie stwierdzić, czy widoczne nasycenie lirycznością i metaforyką nowel lub opowiadań będzie stałą tendencją młodej literatury. W każdym razie bardzo dobrze świadczy o artystycznym warsztacie autorów.

Moi Drodzy, zachęcam – piszcie już teksty na następną Lipę. I namawiajcie innych do pisania. Liczę, że wasz geniusz nadal będzie się znakomicie rozwijał. Dużo dobra, weny i zdrowia! □

XXXVIII Wojewódzki i XXIV Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej Lipa 2020 pod patronatem Prezydenta Miasta Bielska-Białej. Organizatorzy: Spółdzielnia Mieszkaniowa Złote Łany, Miasto Bielsko-Biała, Urząd Miejski w Bielsku-Białej. W przeglądzie udział wzięło 290 autorów z całej Polski, którzy nadesłali 745 utworów. 181 uczniów szkół podstawowych – 441 utworów, a 109 uczniów szkół średnich – 304 prace. Drukiem w „lipowym” almanachu tradycyjnie uhonorowano 100 autorów, którzy wyróżnili się świeżością odbioru rzeczywistości, zwłaszcza w poezji, solidnym – jak na młodych twórców – warsztatem literackim lub nawet ujawnieniem własnej wizji świata przedstawionego w utworze.

Organizatorzy ze Spółdzielni Mieszkaniowej Złote Łany już zbierają teksty na Lipę 2021. Dokumenty do pobrania znajdują się na stronie Spółdzielczego Centrum Kultury Best, które jest realizatorem przeglądu. Adres: <http://sckbest.pl/k/konkursy/lipa/>.



Kornelia Jakszta

ołów

papierowe łzy, papierowe miasta
papierowy oddech, papierowe marzenia
z papieru sny, z papieru nasze serca
papierowe też gwiazdy na niebie
i papierowe kwiaty na łące
a słowa nadal cięższe
niż z ołowiu

Wiktoria Pytlarz

Szklany obraz

Beztrioskie życie
pętko jak bańka mydlana
puszczana w blasku słońca
w miejscu dom – w miejscu ziemia,
w miejscu tak zwana planeta zielona.

Powieki opadają,
obraz się rozmywa,
jakbym chciała cofać czas,
jakbym chciała tyle zrozumieć.

I już nie będzie tak samo,
choć nie jest za późno,
choć kończy się w tym momencie,
choć zielonym płucem brak tchu.

Jesteśmy winni.
Jesteśmy sprawcami,
których zgubiła
miłość nieokazana.

Jeszcze nie jest za późno.

Jutro będzie za późno,
by ułożyć posypany obraz
w całość.

Kornelia Jakszta – mieszkanka Roszczyc (pow. łęborski), uczennica II kl. LO w Łęborku, laureatka m.in. Lipy, Międzynarodowego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. W. Chotomskiej w Słupsku.

Wiktoria Pytlarz – uczennica I kl. LO w Pile, laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Siedem Grzechów Głównych w Dąbrowie Górniczej. Pisze wiersze.

Agata Kankowska

Miejsce, które kocham

ściany krzyczą
pięść się zaciska
łzy cisną się do oczu
tłuczone szkło rozsypuje się po podłodze
serce na moment staje
pulsuje piekący policzek
witamy z powrotem w domu

Marta Świetlicka

Strach

zapytali mnie czy się z nim zmierzyłam
czy go pokonałam
a ja go po prostu
poczułam

Anna Cybart

Haiku

1.
Kropla złocista
W bursztynie zakłęta – pac...
łza drzewa w żalu.
2.
Mały wróbelek,
gałązka jaśminowa,
Samotne piękno.
3.
Zorza na niebie
Wśród zimnej samotności
jak nocna tęcza.

Nikola Wojtusiak

Konstytucja

Wersów zakazanych znowu stosy płoną
Pałą je prawnicy
Pałą politycy
Za kilka lat dzieciom naszym ktoś opowie
Skłamaną historię – stojąc przy tablicy

Ada Galant

Szklani ludzie

codziennie widuję
tyłu szklanych ludzi
żyją obok mnie
oplatając się
szklaną ciszą
chyba tylko ja
słyszę ich wołanie
mimo to nie podchodzę
z obawy
że ich roztrzaskam

Agata Kankowska – mieszkanka Luzina (pow. wejherowski), uczennica I kl. SLO w Lęborku, laureatka m.in. Otwartego Konkursu Literackiego Legendy Błękitnej Krainy w Lęborku. Posługuje się mową wiążaną.

Marta Świetlicka – uczennica II kl. LO im. S. Żeromskiego w Bielsku-Białej, laureatka Lipy. Pisze wierszem i prozą.

Anna Cybart – uczennica VI kl. Katolickiej SP Sióstr Dominikanek w Piotrkowie Trybunalskim, laureatka tamtejszego XX Powiatowego Konkursu Literackiego „Hejtu nie lansuję, hejt blokuję”. Wierszopisarka.

Nikola Wojtusiak – uczennica V kl. SP nr 2 TS im. M. Reja w Bielsku-Białej, laureatka Lipy oraz wielu konkursów czytelniczych, recytatorskich, plastycznych, geograficznych i ekologicznych. Pisuje wiersze.

Ada Galant – uczennica II kl. Prywatnego LO im. Królowej Jadwigi w Lublinie, laureatka m.in. Wojewódzkiego Konkursu Literackiego dla Młodzieży Kajet w Lublinie, XXXV Międzynarodowego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. W. Chotomskiej w Słupsku. Wierszopisarka.

✍️ Wiesław Łysakowski



Wiesław Lysakowski

Julian Kowalski

Toksyczne motyle

– Nie można tego tak zostawić – powiedziała Hania. – Ponoć już w oceanach pływają nasze rękawiczki.

– Tak, to prawda – wymądrzał się Piotrek. – Jeżeli czegoś sensownego nie wymyślą, to skutki zanieczyszczenia środowiska będą groźniejsze niż epidemia.

– Wymyślą, wymyślą! Kto wymyśli? – przedrzeźniał się Franek. – My nic nie musimy!

– Jak to nic nie musimy – powiedziała Zosia, jedna z najodpowiedzialniejszych dziewczynek w naszym gronie. – To właśnie do nas, młodych, należy najważniejsze zadanie. Musimy zwrócić uwagę dorosłym na ten problem. To nasz świat zanieczyszczają. Świat, w którym będziemy w przyszłości wychowywać nasze dzieci.

– Zosia ma rację, ale co zrobić?

Piotrek, jak zwykle, miał naukowe wytłumaczenie:

– Ustawmy specjalne kosze, które będą wciągały rękawiczki jak niszczarka do papieru...

– Ha, ha i gdzie ich będziemy szukać? – znowu Franek zaczął kpić. – Myślę, że to drogi i mało skuteczny pomysł – dodała Hania.

– Słuchajcie... – i zacząłem im tłumaczyć, że największy problem jest w tym, że należy nauczyć ludzi, aby zużyte rękawiczki trafiały do odpowiednich pojemników na śmieci. Jak powinniśmy je utylizować, muszą zastanowić się dorośli, pracujący w specjalnych laboratoriach.

– Tak, to prawda – przyznała mi rację Zosia.

– A ja czytałem, że jest taka specjalna bakteria – znowu Piotrek zaczął swoje – która produkuje enzym trawiący plastik i naukowcy przeprowadzają właśnie badania.

– Zostawmy badania naukowcom, a sami zrobimy, co możemy.

– Racja, Haniu. Może zrobimy kampanię społeczną. Gdyby każdy z nas narysował plakat lub ulotki i nakleił na drzwiach lub oknie z hasłami: „Swoje rękawiczki zabierz do swojego kosza”, „Złap do kosza toksycznego motyla”, „Nie pozwól, by toksyczny motyl fruwał!”. Myślę, że dorośli zauważą te hasła i zaczęliby pilnować, aby rękawiczki trafiały do śmieci.

– O tak! – dodał Piotrek. – My, mali, zrobimy mały krok.

– A dorośli powinni pomyśleć o dużym!

Julian Kowalski – uczeń VI kl. SP nr 19 w Lublinie, laureat ogólnopolskich konkursów plastycznych, prozaik.



© Bogdan Ziarko

Twórczość i ochrona tradycji

Mieczysław Kamieniarz (1934–2020)

Małgorzata Słonka

11 listopada 2020 roku zmarł Mieczysław Kamieniarz, twórca ludowy i działacz kultury z Koniakowa.

Urodził się w 1934 roku w Tworkowej koło Brzeska. Na Śląsku Cieszyńskim znalazł się z powodów zawodowych. W 1957 roku ożenił się z Heleną Kubaszczyk i osiadł w Koniakowie, w domu rodzinnym żony, tuż pod Ochodzitą. Pracował w branży budowlanej. Kamieniarzowie prowadzili także gospodarstwo rolne. To pani Helena w dużej mierze przekonała męża, żeby zajął się twórczością. Udało się to zrealizować tak naprawdę dopiero wtedy, gdy już przeszedł na rentę. Czasu miał więcej, często też jeździł z nią na targi i kiermasze, więc motywacji nie brakowało. Nie bez znaczenia było z pewnością to, że przez lata mógł podpatrywać teścia i czerpać z jego doświadczenia.

Mieczysław Kamieniarz rzeźbił w drewnie – śląskich górali, postaci z legend i baśni. Wykonywał rzeźby pełnoplastyczne i płaskorzeźby. Był również twórcą szopek. Jednak przede wszystkim należał do grona najbardziej znanych wykonawców masek. Jak wspominał przy okazji jednej z wystaw, zainspirowała go twórczość teścia. Ludwik Kubaszczyk pochodził z Żywiecczyny, ze wsi Szare graniczącej z Beskidem Śląskim, i stamtąd przyniósł zainteresowanie maskami. Maski w ludowej tradycji związane są z doroczną obrzędowością, przede wszystkim z okresem świąt Bożego Narodzenia i przełomu roku. Będąc elementem przebrania, spełniały funkcję magiczną, pomagały przyzywać pomyślność, zabezpieczać przed złymi mocami czy chorobą. I zapewniały kolędnikom anonimowość, co było w niektórych obrzędach ściśle przestrzegane. W Beskidzie Śląskim (wykorzystywane np. w obrzędzie Mikołajów) są jednak znacznie mniej popularne niż w Beskidzie Żywieckim, gdzie do dziś funkcjonują w wielu grupach kolędniczych i obrzędowych, przede wszystkim w Dziadach. Dlatego też w wykonaniu Mieczysława Kamieniarza miały charakter bardziej dekoracyjny niż obrzędowy, były wypracowane artystycznie i po prostu efektowne. Ich wyrób, podobnie jak innych ludowych dzieł sztuki, inspirowany

był w czasach PRL-u zapotrzebowaniem Cepelii oraz muzeów. Chętnie kupowali je turyści. Odpowiedzią na pamiątkarski charakter cepeliowskich wyrobów były także maski miniaturowe, jakie również tworzył Mieczysław Kamieniarz.

Maski koniakowskiego twórcy rzeźbione były w drewnie, barwnie malowane, często kontrastowymi kolorami, bardzo ekspresyjne. Do ich wykonania używał także, zgodnie z tradycją, fragmentów skór zwierzęcych czy rogów. Przedstawiane postaci – Diabeł, Żyd, Śmierć itd. – miały charakterystyczne karykaturalne cechy. Mieczysław Kamieniarz za swoje maski był nagradzany, zarówno w lokalnych konkursach na tzw. plastykę obrzędową, jak i w skali szerszej, choćby podczas odbywającego się w Krakowie konkursu „Maska tradycyjna i współczesna”, gdzie zdobywał nagrody, w tym pierwszą w roku 1999 (wraz z synem Henrykiem). Był laureatem trzeciej nagrody w Międzynarodowym Konkursie na Stroje i Rekwizyty Obrzędowe, który odbył się w Bielsku-Białej w 2003 roku. Kilkakrotnie nagradzano go podczas konkursów towarzyszących Sabałowym Bajaniom w Bukowinie Tatrzańskiej.

Nagrody otrzymywał również za rzeźby. Na przykład w 1993 roku zdobył pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez wrocławskie Towarzystwo Ludoznawcze. Uczestniczył w licznych wystawach, tak indywidualnie, jak też w ramach prezentacji środowiskowych czy pokonkursowych. Prace Mieczysława Kamieniarza były pokazywane na liczących się przekrojowych ekspozycjach sztuki ludowej w regionie (przykładem może być „Współczesna sztuka ludowa w województwie bielskim”, zorganizowana w 1992 roku w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej), w kraju (np. Lublinie czy Warszawie), a także za granicą (w Pradze, Bratysławie, na Zaolziu). Szopki wraz z innymi beskidzkimi twórcami pokazywał m.in. w Czechach (2009) czy w Strasburgu (2004/2005). Maski można było oglądać w Bielsku-Białej na ekspozycjach *Maska w obrzędzie* (1993) czy *Gwiazdy, maski, turonie...* (2003). Był także uczestnikiem najbardziej znanych kiermaszów podczas imprez folklorystycznych – w Kazimierzu nad Wisłą, Bukowinie Tatrzańskiej, Opolu, Krakowie, Lublinie oraz oczywiście podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

Był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych (od 1992). Przez wiele lat zasiadał w Zarządzie Oddziału Beskidzkiego STL. Tu szczególnie cenny okazał się jego zmysł organizacyjny, tak potrzebny na przykład w przygotowywaniu wszelkiego typu targów i prezen-

tacji sztuki ludowej, oraz życzliwość i gotowość do pomocy. Był cenionym twórcą i postacią znaną w środowisku. W uznaniu dorobku artystycznego i zasług w upowszechnianiu kultury został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (2001).

Pisząc o Mieczysławie Kamieniarzu, trzeba niewątpliwie przywołać jego rodzinę. Helena Kamieniarz (zm. 2007) to jedna z najlepszych koniakowskich koronkarek, prawdziwa mistrzyni, niezwykle ceniona i utytułowana. Ojciec pani Heleny, wspomniany już Ludwik Kubaszczyk, był uznanym, znakomitym samodzielnym twórcą rzeźb (w tym świątków), płaskorzeźb, obrazów na szkle, masek i wyrobów plecionkarskich. Jej babka pięknie szyła i haftowała m.in. kabotki; matka heklowała i haftowała krzyżykami. Te artystyczne pasje znalazły kontynuację w kolejnym pokoleniu. Syn pani Heleny Ryszard Kubaszczyk i talent, i artystyczne pasje przejął po dziadku. Miał do tego smykałkę. Z dużymi sukcesami uprawiał rzeźbę i płaskorzeźbę, zwłaszcza sakralną, i wykonywał szopki oraz maski. Niestety, zmarł młodo. Jego żona Zuzanna to jedna z koniakowskich mistrzyń heklowania. Drugi z synów, Henryk Kamieniarz, również zajmował się rzeźbą i tworzeniem masek (obaj to członkowie STL), zdobywał nagrody w lokalnych i ogólnopolskich konkursach. Dziś już mniej aktywnie zajmuje się twórczością. Córka państwa Kamieniarzów Beata Muszkiet jest znaną koronkarką, a oprócz koniakowskiego rękodziela jako jedna z nielicznych na tym terenie wykonuje koronki metodą koluszkową. Również wnukom nie są obce tajniki ludowego rękodziela.

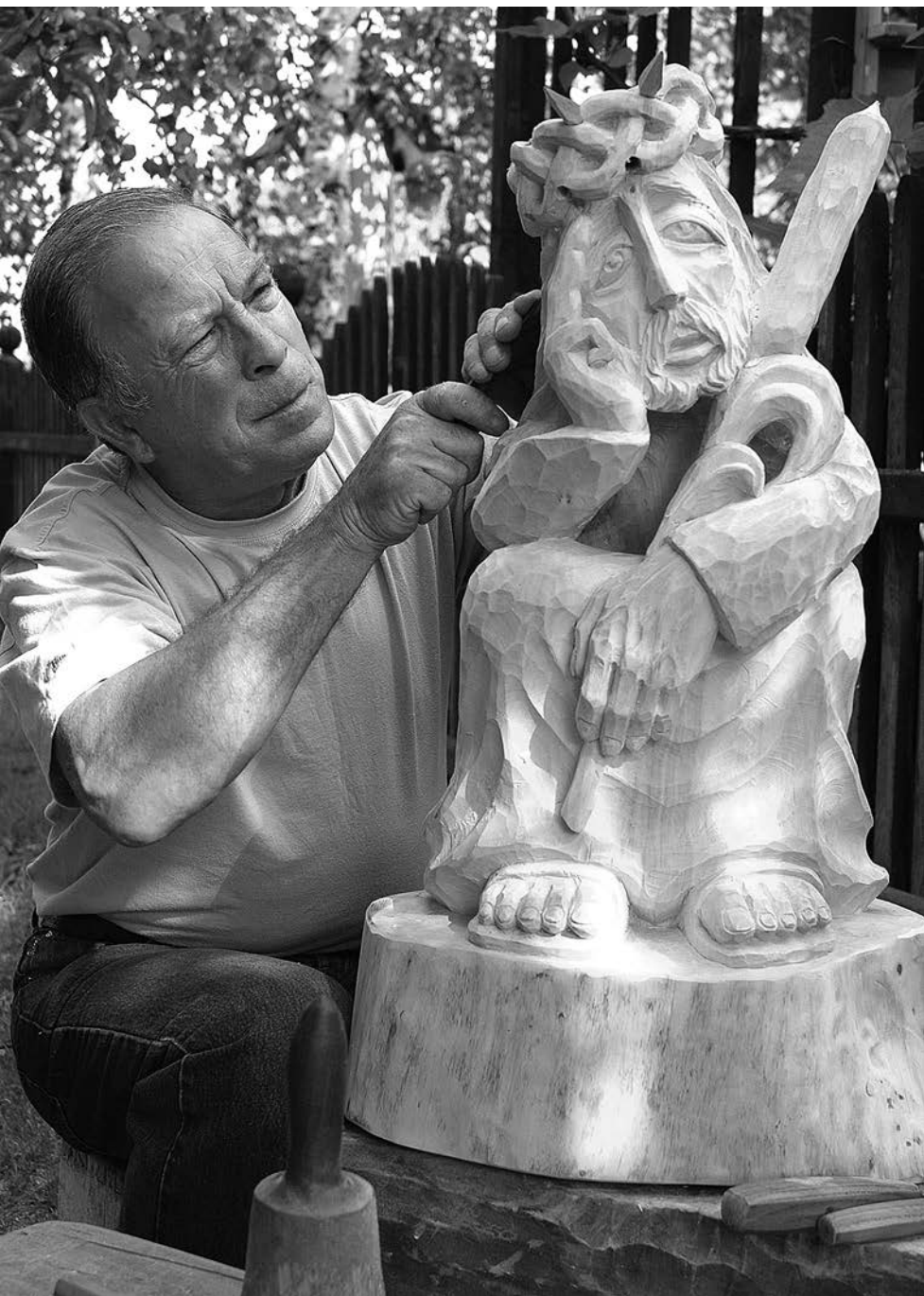
I tu dochodzimy do kolejnej aktywności Mieczysława Kamieniarza, o której należy powiedzieć. Mianowicie o popularyzacji i ochronie tradycji śląskich górali. W 1985 roku założyli z żoną (w jej rodzinnej chałupie) Izbę Twórczą, dziś noszącą nazwę Izba Twórczości Rodziny Kamieniarz-Kubaszczyk. Na niewielkiej przestrzeni – niewielkiej w stosunku do ogromu dorobku rodziny – zobaczyć można ekspozycje z różnych dziedzin twórczości, będące efektem artystycznych zamięlowań kilku pokoleń. Po śmierci żony Mieczysław Kamieniarz nadal prowadził placówkę. To było jedno z najbardziej znanych i popularnych miejsc w Koniakowie, przyjmujące licznych gości z regionu, kraju i z zagranicy. Czy będzie tak nadal? □

Małgorzata Słonka

– specjalistka ds. wydawnictw w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej, redaktor naczelna „Relacji-Interpretacji”.

☞ Aleksander Dyl

Świat składa się z opowieści. Stanisław Kwaśny dobrze to rozumiał, gdyż był wyśmienitym gawędziarzem. To dlatego jego życiorys obfituje w anegdoty. Niezwykle łatwo zjednywał sobie ludzi, chętnie dzielił się z nimi swoją życiową pasją, jaką było rzeźbiarstwo. Wykonał nie setki, ale tysiące prac. Uczestniczył w wystawach, przeglądach, plenerach, targach i kiermaszach twórczości ludowej. Za swoją działalność otrzymał m.in. Nagrodę im. Oskara Kolberga. Odszedł 23 listopada 2020 roku w wieku 78 lat.



Katarzyna Dąbek

Za głosem serca

Stanisław Kwaśny (1942–2020)

Był bardzo przywiązany do swojego miejsca na ziemi. Zostawił tam wiele namacalnych śladów artystycznego istnienia. W okolicach gminy Wilkowice oraz wsi Meszna, gdzie mieszkał z rodziną, można natknąć się na jego rzeźby. Kapliczka z Chrystusem Frasobliwym, wykonana z jednego kawałka drewna, stoi nieopodal jego domu. Obok kościoła pw. Niepokalanego Serca NMP św. Krzysztof dźwiga na swych barkach Dzieciątko. Warto wypatrzeć Matkę Boską, stojącą w Wilkowicach przy ul. Wyzwolenia. Kolejna kapliczka znalazła się na szlaku górskim prowadzącym do Szczyrku. Rzeźby artysty powędrowały też do wielu zakątków Polski (Kaszuby, Nowosądecczyzna), a nawet do Czech i Słowacji. Trafiły również do książek. Ilustrują większość tomików wierszy ks. Jana Twardowskiego. Jedna z dedykacji poety rozpoczyna się od takich słów: *Kochanemu panu Stanisławowi z podziękowaniem za urocze rzeźby tak bardzo prawdziwe, serdeczne i szczerze (...)*.

Z zawodu był tkaczem, przez 35 lat pracował we włókiennictwie. W młodości zapisał się do harcerstwa, przez pewien czas trenował boks i jeździł na nartach. Ale wciąż szukał okazji, aby zaspokoić swoje artystyczne aspiracje. Najpierw było kółko plastyczne, potem robił zdjęcia. Ciekawiła go snycerka – zdobienia szwarcwaldzkich zegarów z kukułką, luster czy barometrów. W wolnych chwilach zawsze coś rysował, malował i przede wszystkim strugał.



📷 Artur Strąk

Szukał ludzi, od których mógłby się czegoś więcej nauczyć. Pokazał swoje prace Ryszardowi Bielowi, który w latach 80 ub. wieku prowadził szkółkę rzeźbiarską przy GOK-u w Radziechowach-Wieprzu. W Czepelii w Czechowicach-Dziedzicach skierowano go do WOK-u w Bielsku-Białej. I tak na początku lat 90. jego losy splotły się z historią Galerii Sztuki ówczesnego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury (obecnie Regionalnego), którego jednym z celów jest propagowanie wiedzy o beskidzkim folklorze. W placówce znajduje się siedziba Oddziału Beskidzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. To dobre miejsce dla ludzi, którzy pragną rozwinąć swoje twórcze możliwości.

Postanowił pokazać tam rzeźbę przedstawiającą elektryka Lecha Wałęsę, który w jednej ręce trzyma narzędzia, a drugą unosi w geście wiktorii. Już w tej pracy widoczny był artystyczny potencjał twórcy. Wkrótce zaczął uczestniczyć w organizowanych przez bielską instytucję warsztatach, prowadzonych m.in. przez ludowych artystów Annę i Józefa Hulków. Był zafascynowany wystawami z kolekcji sztuki naiwnej Leszka Macaka. W 1995 roku wziął udział w wystawie *Ptaki w sztuce ludowej* oraz zajął pierwsze miejsce w Wojewódzkim Konkursie na Szopkę Bożonarodzeniową. W 1994 otrzymał trzecią nagrodę w Wojewódzkim Konkursie na Gwiazdy Kolędnicze, Podłażnice, Pająki i Światy – za gwiazdę. Był też zwycięzcą drugiego Międzynarodowego Konkursu Zabawki *Ptaki* (1999). Te nagrody to kolejne ślady artystycznego rozwoju.

Od początku poszukiwał głównie pogodnych, nawet żartobliwych tematów. Znana to już anegdota, że pierwowzorem słynnych jego aniołków były... diabełki. Szczególnie jeden znany mieszkańcom Bielska-Białej, autorstwa Mieczysława Hańderka. Pewnego dnia Józef Hulka miał mu powiedzieć, że z diabłami lepiej nie zadzierać. Pan Stanisław widocznie rady posłuchał, bo wszystkie

sprzedał. I tak ostatecznie zakończył ten (diabelski) okres swojej twórczości.

O pracowitości artysty świadczy fakt, że od 1993 roku tworzył regularnie, na zamówienie właścicielek jednego ze stoisk w krakowskich Sukiennicach, partie rzeźb liczące po 250 sztuk. Była to okazja do doskonalenia umiejętności warsztatowych. Z roku na rok detale rzeźb były coraz lepiej dopracowane, a rysy przedstawionych postaci nabierały wyrazu. W 1997 roku był już uznanym artystą, został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Oddziału Beskidzkiego. Był członkiem Zarządu Głównego w Lublinie.

Rzeźby Stanisława Kwaśnego, przedstawiające typowo ludowe tematy wędrowały na rozmaite konkursy – do Częstochowy, Kielc, Chorzowa, Makowa Podhalańskiego, a także do Czech czy na Węgry. Pojawiały się też na kolejnych ekspozycjach w Bielsku-Białej, takich jak: *Horyzonty sztuki ludowej* (2000), *Sztuka ludowa w województwie śląskim* (2001), *Patroni Polski i Europy w sztuce ludowej* (2001/2002), *Rzeźba ludowa powiatu bielskiego* (2015/2016). Niezapomniana jest ostatnia bielska indywidualna wystawa pt. *Tajemnica s/tworzenia według Stanisława Kwaśnego* z 2019 roku.

Na warsztat brał nie tylko wdzięczne drewno lipowe, ale też akacje, brzozy, graby, orzechy włoskie, grusze, sumaki octowce, żywotniki, nawet sosny. Lubił zmierzyć się z twardym materiałem. Z dużą swobodą rzeźbił również w kamieniu. Brał udział w konkursach Współczesnej Karpackiej Rzeźby Ludowej w Kamieniu, organizowanych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i bielski ROK. Opanował też technikę rzeźbienia pilarką, dzięki czemu mógł podjąć się realizacji wielkogabarytowych projektów. – *Potrafił w błyskawicznym tempie wykonać rzeźbę. Pamiętam, jak na plenerze w Czechach, w Ostrawie, na oczach zgromadzonych dość tłumnie mieszkańców rzeźbił piłą motorową te swoje słynne baranki. Miło było patrzeć, jak tworzy je w ciągu kilkunastu minut* – wspomina Zbigniew Micherdziński, kierownik Galerii Sztuki ROK-u.

W ostatnich latach ulubionym tematem artysty była postać Chrystusa Frasobliwego. Tworzył też liczne wizerunki Matki Boskiej – Zielnej, Wniebowziętej, z Dzieciątkiem. Pośród świętych znaleźli się: Franciszek, Florian, Ambroży, Piotr, Paweł, Wawrzyniec, Zofia, Anna Samotrzecia. Powstanie niemal każdej rzeźby okraszał anegdotami. Przedstawiane przez niego postacie wyrażają przeważnie ciepłe uczucia, dzięki czemu mogą wydawać się bardziej ludzkie niż boskie. Warto dodać, że waż-

Katarzyna Dąbek
– specjalistka ds. wydawnictw
w Regionalnym Ośrodku
Kultury w Bielsku-Białej.

Jawor nie zaszumiął

Andrzej Niedoba (1940–2020)

ną rolę odgrywała żona artysty. Pani Bronisława Kwaśny zajmowała się szlifowaniem i malowaniem wielu prac.

W 2005 roku w Wilkowicach i rok później w Mesznej pod kościołami stanęły dwie imponujące szopki bożonarodzeniowe, w których znalazło się po kilkanaście betlejemskich postaci, wizerunki kilku ważnych osobistości, baranki, wołek i osiołek, a nad nimi muzykujący „aniołkowie jak ptaszki” z transparentem *Gloria in excelsis Deo*. Stanisław Kwaśny namówił do realizacji tego przedsięwzięcia grupę zwykłych ludzi, w tym uczestników właśnie zakończonego projektu ROK-u pt. *I Ty możesz zostać artystą*, w którym był instruktorem. Warsztaty prowadził również m.in. w piwnicy Domu Strażaka w Wilkowicach, gdzie nieraz robiło się tłoczno, gwaro i bardzo twórczo. Ochotników nigdy nie brakowało – zjeżdżali się i spod Cieszyna, i z Andrychowa. Zapraszał tam również innych rzeźbiarzy, m.in. Kazimierza Pietraszkę, Czesława Olmę. – *Stanisław Kwaśny miał niebywałą osobowość. Potrafił zachęcić i odkryć wrażliwość na sztukę ludową oraz uzdolnienia w prawie każdym człowieku* – wspomina były wójt gminy Wilkowice Mieczysław Rączka. – *Zarażał pasją do rzeźbiarstwa i sztuki ludowej, którą postrzegał jako radosną, kolorową, niosącą wiele pozytywnych emocji*. Jednym z jego uczniów był Mateusz Gębala. Za sprawą osobowości nauczyciela przeszedł całkowitą przemianę i wszystko postawił na twórczość artystyczną, a takich osób jest więcej. W 2005 roku Stanisław Kwaśny „za osiągnięcia artystyczne oraz pracę wśród młodzieży i dorosłych na rzecz popularyzacji rzeźby ludowej” został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Meszniński twórca otrzymywał coraz to nowe zamówienia. Zgłaszali się do niego kolekcjonerzy z całej Polski, zgłaszali się chętni z zagranicy. Mnóstwo jego prac znajduje się w galeriach, muzeach etnograficznych, kościołach i w rękach prywatnych. Wiele z nich trafiło do zbiorów jego marszanda, Edwarda Świerkota z Kóz. Zwieńczeniem kariery artystycznej Stanisława Kwaśnego było otrzymanie w 2016 roku Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”.

– *Był to człowiek wyjątkowy, a jednocześnie bardzo zwyczajny* – wspomina Zbigniew Micherdziński. – *Zyskiwał wielką sympatię. Jego dom był otwarty. Przyjeżdżali tam artyści, kolekcjonerzy. Ci pierwsi często po pomoc, po naukę. Widać było, że to wszystko dawało mu dużą satysfakcję. Bardzo nam będzie brakowało Staszka, jego otwartości i gościnności.* □

25 listopada smutna wiadomość: zmarł Andrzej Niedoba. Czekałam na inną związaną z nim informację – o premierze jego nowej książki, której dał tytuł *Herody*. Tymczasem autor odszedł w czasie, gdy kończyły się prace w drukarni...

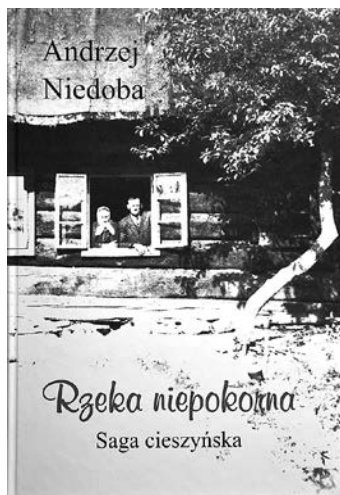
*

Andrzej Niedoba. Pisarz, dziennikarz, reportażysta uważnie wsłuchujący się w opowieści o ludzkich losach. Autor dramatów, człowiek teatru. Ale przede wszystkim NIEDOBA – z rodu „tych Niedobów”, wyrosłych w Nawsiu koło Jabłonkowa, w domu, którego strażniczką przez długie lata była starka Ewa, jego babka. Z racji takiego pochodzenia duszę Andrzeja wypełniały góralskość, cieszyńskość, Nawsie i Wisła – choć najdłużej mieszkał w Katowicach. Cieszyński i wiślanin w sercu – czuł się więc także katowiczanie, wrośniętym w tujejsze środowisko literackie, dziennikarskie, teatralne. Tożsamość wielowarstwowa.

*

Andrzeja poznałam ponad trzydzieści lat temu. Pracowałam w Muzeum Śląskim w Katowicach razem z jego żoną, redaktorką muzealnych wydawnictw. Dość często wpadała po pracy po Basię – i tak w naturalny sposób zrodziły się relacje towarzyskie. Łączyło nas umiłowanie świata górali śląskich: moje – obserwatora-badacza z zewnątrz (byłam wychowanką prof. Mieczysława Gładysza, znawcy kultury mieszkańców Beskidu Śląskiego, pod jego kierunkiem pisałam magisterium poświęcone wiślańskim góralom), a Andrzeja – bo nazywał się Niedoba i miał w rodzie góralskiego hetmana. Dzięki rozmowom z Basią i Andrzejem poznawałam różne wątki

Dr **Maria Lipok-Bierwiazzonek** – etnograf, muzealnik. Jurorka festiwali folklorystycznych i konkursów sztuki ludowej, publicystka, redaktorka.



z historii ich nawsiańsko-wiślańskiej rodziny. Uczylałam się śląskiej góralszczyzny z nowej perspektywy. W końcu w 1996 roku w ich towarzystwie znalazłam się w Nawsiu z wizytą u Jury spod Gronia, czyli Władysława Niedoby.

*
Życiorys człowieka można skreślić w oszczędnych słowach, jak zapis w Wikipedii. Można napisać biografię. O Andrzeju Niedobie trudno jest pisać według schematu encyklopedycznej noty. W pamięci mam pełno opowieści Basi i Andrzeja, a ponadto lekturę książki *Rzeka niepokorna. Saga cieszyńska*¹, w której opowiedział historię swojej rodziny, począwszy od pokolenia dziadków. A zatem.

Andrzej Niedoba urodził się 30 października 1940 roku w Cieszynie, jako syn polskiego nauczyciela Adama Niedoby i Janiny, z domu Studzińskiej, nauczycielki przedszkolnej. Matka pochodziła ze Lwowa. Kiedy się rodził, jego ojciec był więźniem hitlerowskiego obozu w Dachau. Zwolniony z obozu ukrywał się w Zielonkach pod Krakowem, zarabiając na utrzymanie jako korepetytor dzieci właściciela tamtejszego majątku. Po pewnym czasie dołączyła do niego żona z synkiem. Mały Jędrzek poznał zatem we wczesnym dzieciństwie lęki i niepewność życia wygnańca. Wiosną 1945 roku Adam otrzymał skierowanie do pracy w szkole w Wiśle-Głębcach. Dotarł tam spod Krakowa pieszo, szli z żoną, ciągnąc drewniany wózek ze skromnym dobytkiem i umoszczonym na wierzchu synkiem. Przed zagospodarowaniem się w Głębcach najpierw odwiedzili Nawsie (idąc na skrót przez Stożek, górskimi ścieżkami), a w Nawsiu – najważniejsze miejsce, prywatne centrum świata: rodzinny stary dom zarządzany przez matkę Ewę. To było jak akt symbolicznego włączenia trójki powracających wojennych uchodźców do wspólnoty rodzinnej. Niedługo potem przywrócono na tym górskim obszarze granicę sprzed 1938 roku: Wisła i Nawsie znalazły się w różnych państwach. Odtąd rodzina miała ograniczone możliwości spotkań, ale zdarzało się czasem, że odważny Władek, kiedy chciał zobaczyć brata Adama, wybierał nielegalne ścieżki przez Stożek... Władek, dla Andrzeja stryj – to późniejszy Jura spod Gronia.

*
Dla rodziny Adama Niedoby Wisła stała się domem już na stałe. Zrazu mieszkali w drewnianym budynku dawnej szkoły w Głębcach, w którym po wybudowaniu w 1937 roku nowego szkolnego gmachu mieściło się przedszkole. Niedobowie zajmowali część dawnej szkoły, a tuż obok, w połowie przedszkolnej, pracowała Ja-

nina. Kiedy Andrzej rozpoczął naukę – do szkoły miał kilka kroków, wystarczyło przejść przez drogę. Niewygodny mieszkanie w starym drewnianym budynku skłoniły rodziców do podjęcia decyzji o budowie własnego domu, na działce obok przedszkola. Rodzina powiększyła się już wtedy o drugie dziecko, córkę Hankę.

W czasie swych szkolnych lat Andrzej mógł obserwować działalność ojca, który od razu w pierwszym roku pracy w Głębcach założył chór (odnosił z nim liczne sukcesy), a także amatorski teatr. W 1950 roku zorganizował zespół regionalny Wisła, którym następnie kierował przez wiele lat. Nieco wcześniej jego brat Władysław zainicjował powstanie w Jabłonkowie męskiego chóru Gorol, a w 1948 roku zorganizował po raz pierwszy Gorolski Święto, które stało się corocznym ważnym wydarzeniem kulturalnym Polaków mieszkających w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego². Wymyślił scenariusz tego święta i swoją w nim rolę: w stroju góralskim, jadąc na białym koniu, prowadził pochód przybyłych gości z dworca kolejowego w Nawsiu do Lasku Miejskiego w Jabłonkowie, tam królował na estradzie. Tak było przez długie lata. Toteż nazwano go „góralskim hetmanem”. Ale największym dziełem Władka było utworzenie Sceny Polskiej przy teatrze w Czeskim Cieszynie. Był tam aktorem, reżyserem, autorem sztuk.

Andrzej dorastał więc w atmosferze szczególnej, naznaczonej nieustanną aktywnością najbliższych sobie osób na polu kultury, teatru, folkloru. Często oglądał ojca ze skrzypcami w ręku, komponującego, ubranego w strój góralski, wychodzącego na próbę zespołu albo wyjeżdżającego z nim na występy. Sam z kolei w latach licealnych (był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Wiśle) interesował się bardziej sportem, trenował lekkoatletykę. Występował także w szkolnym teatrze i po cichu marzył o aktorstwie.

Po maturze wybrał jednak studia praktyczne, ulegając perswazji mamy, która dla syna wymarzyła zawód inżynierski. Próbował spełnić jej oczekiwania, dostał się na budownictwo na Politechnice Śląskiej, ale wystarczyło mu parę miesięcy spędzonych w Gliwicach, żeby przekonać się, że studia techniczne to w jego przypadku pomyłka. Rok później rozpoczął te prawdziwe, dobrze wybrane: to polonistyka na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podwójnie dobrze wybrane – bo właśnie na studiach poznał Basię, swoją przyszłą żonę. Na ostatnim roku podjął równoległe studia aktorskie w krakowskiej szkole teatralnej, ale te były tylko epizodem. Teatr pozostał jednak niezmiennie ważny w życiu Andrzeja, choć

odnalazł się w nim w innej roli: jako autor dramatów. Dyplom magistra filologii polskiej uzyskał w 1963 roku.

*

Pracę zawodową rozpoczął nietypowo: jako spiker w telewizji, najpierw krakowskiej, a potem w katowickiej. Do Katowic powędrował za Basią, która tu dostała pierwszą pracę. Przeprowadzkę zwieńczył ślub – skromna uroczystość odbyła się w Wiśle; z Nawsia przyjechał stryj Władek Niedoba, który wszedł w rolę weselnego starosty³.

Połowa lat sześćdziesiątych to dla Andrzeja ciekawy czas. Praca w telewizji, szczęśliwe życie rodzinne, narodziny synów bliźniaków, przyglądanie się, jak ojciec współtworzy w Wiśle góralski festiwal, nazwany Tygodniem Kultury Beskidzkiej.

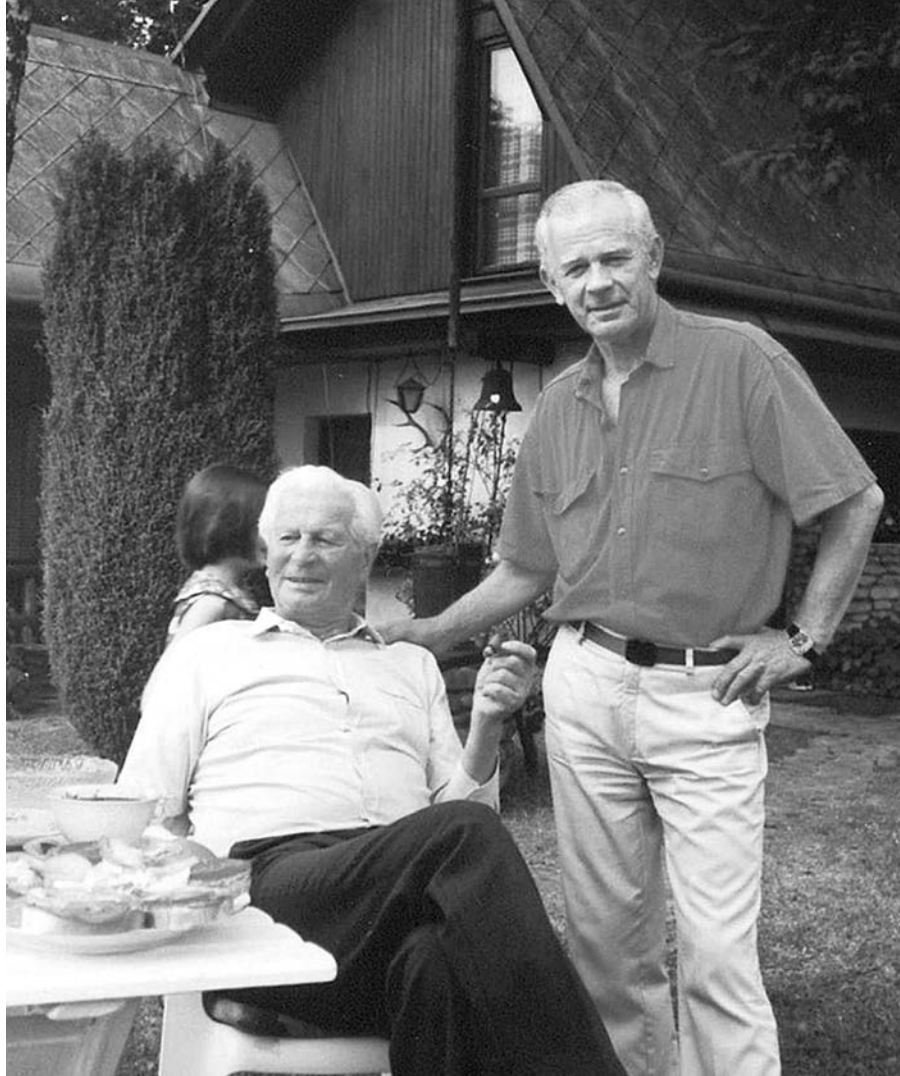
To w tamtym czasie na estradzie TKB zespół regionalny Wisła zaśpiewał po raz pierwszy pieśń *Szumi jawor*, która urodziła się ze współpracy ojca i syna: Adam skomponował muzykę, Andrzej napisał słowa. Autorzy nie przypuszczali wtedy, że stworzyli pieśń, która rozleje się szeroko po beskidzkich groniach i stanie się nieformalnym hymnem górali śląskich, a potem też żywieckich.

Początek lat siedemdziesiątych był za to smutny. Najpierw umarła mama – Jasia, Jaśka, jak nazywał ją mąż – a w sierpniu 1972 roku ojciec Adam.

*

Andrzej zakończył swój telewizyjny etap życia zawodowego przejściem do pracy w redakcjach śląskich gazet. Skupił się na pisaniu, na reportażach, wywiadach. Pracował m.in. w śląskiej „Panoramie”, „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, był redaktorem naczelnym „Nowin Rybnickich” (to w ostatnich latach aktywności zawodowej).

Ale nie byłby Niedobą, gdyby nie pociągnął go teatr, a dokładniej: twórczość literacka na potrzeby sceny. Jako autor zadebiutował sztuką *Skoczek* wystawioną w 1978 roku na deskach Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. W Toruniu teatr pokazał jego *Dom*. Andrzej pisał dalej, wysyłał swoje sztuki na konkursy dramaturgiczne. Poprzez taki konkurs na scenę Teatru Śląskiego w Katowicach trafiły jego *Kapry i brzany*, premiera miała miejsce w czerwcu 1981 roku. Zaraz potem odnotował debiut w Teatrze Telewizji, jego widowisko *Noc świętojańska* zrealizowane było w plenerze, w Wiśle⁴. Po smutnym czasie stanu wojennego, gdy odrodziły się konkursy dramaturgiczne, w 1985 roku wygrał jeden z nich sztuką *Rajska jabłonka*, pisaną cieszyńską gwara, dedykowaną stryjowi Władysławowi. Dramat ukazał się dru-



kiem w miesięczniku „Dialog”, ale na scenę trafił dopiero po trzydziestu latach: w 2016 roku wystawiony został na deskach Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie z okazji jubileuszu jej 65-lecia⁵. Jak napisał recenzent, *Rajska jabłonka* to spektakl o sześćdziesięciu latach z życia *ujca* Francka, od pierwszej wojny światowej począwszy. *To opowieść o pięknie tego życia, o przywiązaniu do miejsca, symbolizowanego przez ową jabłonkę, drzewo żywota – ustawioną w centralnym punkcie sceny – która jest świadkiem wszystkich wzlotów i upadków bohatera*⁵. Pisząc sztukę, Andrzej wymarzył sobie, żeby w roli *ujca* Francka obsadzić stryja Władysława – to dla niego stworzył postać bohatera, który pod jabłonką zdaje sprawę ze swojego życia i meandrów losu. W tamtych latach sztuka nie miała jednak szans wystawienia, a w 2016 roku od lat brakowało już stryja (zmarł w 1999). Na cieszyńskiej scenie w tę rolę wcielił się Karol Suszka.

Gwara zabrzmiała także w innej sztuce Andrzeja Niedoby – w *Górlandii* zrealizowanej w 1994 roku w Teatrze Nowym w Zabrze. To przewrotna niby-baśń o powracającym po wielu latach w rodzinne strony wojaku Jurku

Andrzej Niedoba (stoi) i Władysław Niedoba, Nawsie, 1996

☒ Maria Lipok-Bierwiazzonek

☞

* Zob. M. Legendź, *Święta i przekłeta, czyli nowy sezon w teatrach*, „Relacje-Interpretacje” 2016, nr 4.

i niejednoznaczności zastanego świata. Oczywiście z pozoru sytuacje wcale nie są oczywiste, a próba zaprowadzenia nowego porządku grozi katastrofą.

Wśród kilku innych dramatów autorstwa Niedoby szczególnym uznaniem widzów oraz zainteresowaniem realizatorów cieszyła się sztuka *Kim pani jest?* Zbudowana została jako dialog dwóch kobiet w sytuacji, gdy niespodziewana wizyta starszej z nich obraca w ruinę dotychczasową tożsamość młodszej. Premiera tego dramatu (w reżyserii Bogdana Toszy) miała miejsce w Teatrze Telewizji w 1993 roku, zagrały Krystyna Janda i Mirosława Dubrawska. Przejmujące spotkanie dwóch kobiet z Niedobowego spektaklu bardzo porusza. W 2016 roku dramat przypomniały aktorki Teatru Współczesnego w Szczecinie, czytając tekst w cyklu Teatr przy Stoliku (spektakle odbyły się nie tylko w Szczecinie, także w Stargardzie, Policach, Myśliborzu, Chojnie). Dramat trafił również na sceny Paryża.

Andrzej Niedoba jako dramaturg dobrze zapisał się we współczesnej literaturze polskiej.

*

W 2017 roku, po wystawieniu *Rajskiej jabłonki* i po wydaniu tomu reportaży *Matka Ziemia* Andrzej odbył

kilka spotkań autorskich w różnych miejscowościach ziemi cieszyńskiej, po obu stronach granicy. Ale prawdziwy „wysyp” spotkań z czytelnikami nastąpił po opublikowaniu w 2018 roku *Rzeki niepokornej*, sagi rodu Niedobów. W centrum książkowej narracji znalazły się postaci Adama i Władka, czyli Andrzejowego ojca i stryja, ale z opowieści wyłania się także wspaniały portret starki Ewy z Sikorów, ostoi rodziny, matki dziesięciorga dzieci, o wielkim sercu, ze zrozumieniem przyjmującej niekonwencjonalne wybory życiowe swoich potomków. *Rzeka...* to obraz życia w krainie pogranicznej, gdzie losy ludzkie bywały szczególnie powikłane. A wszystko to napisane pięknym językiem, z wplecionymi wyrażeniami gwarowymi, wzbogacone szczyptą humoru i autoironii. Książka zdobyła serca czytelników. Zaproszenia na spotkania autorskie przychodziły jedno za drugim. Wisła, Istebna, Jabłonków, Mosty – wszędzie chcieli gościć autora sagi rodu Niedobów.

Na Gwiazdkę 2020 roku miała wyjść kolejna książka z cieszyńskim kontekstem: *Herody*. Tej autor nie doznał.

*

Andrzej (katolik po matce lwowiance) spoczął obok swego ojca na ewangelickim cmentarzu Na Groniczku w Wiśle. Nad grobem górale z zespołu Wisła i grupy śpiewaczej Gronie zaśpiewali Niedobową pieśń *Szum jawor*. Ale nie zaszumiał. Tego dnia bezlistne gałęzie jaworów, osik i jesionów chwiały się smutno. □



Rajska jabłonka, Scena
Polska Teatru Cieszyńskiego
w Czeskim Cieszynie, 2016
☞ Karin Dziadek

¹ A. Niedoba, *Rzeka niepokorna. Saga cieszyńska*, Katowice 2018.

² Działania te możliwe były dzięki powstaniu rok wcześniej Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie.

³ A. Niedoba, *Rzeka niepokorna...* s. 180.

⁴ Tamże, s. 190.

⁵ OX.PL – Portal Śląska Cieszyńskiego: (y), *Rajska jabłonka na Scenie Polskiej*, [online], [dostęp: 28.01.2021]; <https://wiadomosci.ox.pl/rajska-jablonka-na-scenie-polskiej,35012>.



Magdalena Legendź

Słyszała pani, że Maria Koterbska nie żyje? – przywitał mnie rano taksówkarz, pan Maciek, z którym czasem prowadzę światopoglądowo-kulturalne dyskusje. – Miała 96 lat, ale dobrze się trzymała, zawoziłem jej kwiaty na urodziny, jeszcze w zeszłym roku. Wtedy już nie podeszła do drzwi, ale wcześniej owszem, dziękowała, uśmiechała się, nie wywyższała się. Szkoda.

Artystka przegrała walkę z chorobą w szpitalu onkologicznym w Białej 18 stycznia 2021 roku. Została pochowana na bielskim cmentarzu przy ul. Grunwaldzkiej. Urnę złożono w grobie jej męża.

Życie w Białej i Bielsku

Córka pianistki Janiny z Mierowskich i Władysława Koterbskiego, pedagoga krakowskiego konserwatorium, koncertującego skrzypka, dyrygenta i nauczyciela śpiewu w seminarium nauczycielskim w Białej, a po wojnie w Państwowej Szkole Muzycznej w Bielsku-Białej. Od najmłodszych lat występowała. Najpierw z rodzeństwem przed gośćmi w salonie rodziców. Oboje byli filarami

Serdeczna jak swing

Maria Koterbska (1924–2021)

Towarzystwa Teatru Polskiego. Mama zagrała wiele ról, ojciec dbał o oprawę muzyczną amatorskich przedstawień, które odbywały się w Miejskim Teatrze w Bielsku, wówczas działającym z niemieckim zespołem i dyrykcją.

Maria wystąpiła po raz pierwszy na jego deskach zaraz po wojnie, w 1945 roku w arcy polskich *Krakowiakach i góralach* wyreżyserowanych przez Rudolfa Luszczaaka. Potem wielokrotnie tańczyła w amatorskich rewiach z zespołem baletowym Elwiry Czech-Kamińskiej, późniejszej założycielki, wraz ze Stanisławem Hadyną, zespołu Śląsk.

Życie w Bielsku-Białej późniejszej gwiazdy polskiej piosenki możemy poznać dzięki jej wspomnieniom

📷 Paweł Sowa



spisanym przez syna Romana Frankla i wydanych pod tytułem *Maria Koterbska. Karuzela mojego życia* (PIW, Warszawa 2008). Wspomina w nich ludzi i miejsca, m.in. bialskie gimnazjum św. Hildegardy i cukiernię swego przyszłego teścia Eugeniusza Frankla mieszczącą się na rogu dzisiejszych ulic N. Barlickiego i 11 Listopada. Na wystawie między sprowadzonymi z całej Europy specjalami podziwiała na przykład czekoladowy wiedeński Rieserad. Nie wiedziała jeszcze, że z przystojnym synem właściciela Janem weźmie ślub i spędzi szczęśliwe siedemdziesiąt lat.

Debiut i zakaz koncertowania

Niedoszła farmaceutka zadebiutowała jako piosenkarka w sylwestra 1948 roku w Teatrze Śląskim w Katowicach w programie *Studenci i aktorzy – Warszawie*. W zastępstwie za chorą wokalistkę nagrała dwie piosenki z tercetem Nastroje Jerzego Haralda. Kompozytor i aranżer prowadził w katowickim radiu popularną audycję *Melodie świata*, w której przemycano trochę zachodniej muzyki, przede wszystkim amerykańskiego swingu. Do śpiewania zaprosił Marię. Od tej chwili jej kariera nabrała tempa, a wkrótce okazało się, że jest królową synkopy. Agnieszka Osiecka tak mówiła tygodnikowi „Wprost”: *Marysia posiada tę cudowną u artysty cechę: zgodność prywatnego charakteru z uprawianą sztuką – jest wesoła jak swing, serdeczna jak swing i sexy jak swing* (cytat za przywołaną książką, s. 252). Treść piosenek ciekawie interpretowała, a teksty podawała z wielką starannością i nienaganną dykcją. Pełny profesjonalizm był dla niej ważny do końca, niezależnie od tego, czy koncertowała we wrocławskiej Hali Stulecia, bisując kilkanaście razy, czy śpiewała w programie literackiego kabaretu Wągabunda, z którym występowała przez 11 lat.

Uwielbienia publiczności nie przeciął dwuletni zakaz występowania w radiu oraz... w Warszawie. Był rok 1950. Władzom politycznym nie podobał się jej „imperialistyczny” styl śpiewania. No, gdyby wykonywała radzieckie pieśni i piosenki, to co innego... Koncertowała zatem dużo ze swoim repertuarem w kraju, a gdy po odwilży sytuacja polityczna się poprawiła, także za granicą, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Izraelu i Związku Radzieckim. Lubiła występy w NRD, bo trwały krótko, było niedaleko i mogła szybko wrócić do domu. Choć – jak wspomina – nie przepadała za festiwalami, wyśpiewała nagrody na jazzowych festiwalach w Lublanie i Belgradzie oraz na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie.

Magdalena Legendź

– teatrolożka, recenzentka, felietonistka, redaktorka, książek i czasopism, stała współpracowniczką RI.

Rozpoczęła światowe życie: wczasy w Bułgarii, talon na skodę spartak, kawior od radzieckich wielbicieli, przymierzanie butów i futer w stolicach świata, ale też serwituty wobec władzy – spotkania z premierem Cyrankiewiczem, który czasem pozwalał na więcej niż cenzura. We wspomnieniach przewijają się znakomite postaci współtwórców polskiej kultury artystycznej, muzycznej i literackiej, z którymi współpracowała i czasem nawiązała przyjaźnię: Eugenia (Krystyna) Wnukowska – autorka tekstów największych szlagierów, Karol Szpalski, Marian Załucki, Bogumił Kobiela, Lidia Wysocka, Wiesław Michnikowski, Jacek Fedorowicz, Edward Dziewoński, Mieczysław Czechowicz, Ludwik Jerzy Kern, Wiktor Kolankowski, Tomasz Śpiewak, Czesław Majewski, Lucjan Kydryński, Eryk Lipiński, Zygmunt Krasiński, Stefan Rachoń, Wojciech Młynarski... Ich lista – tekściarzy, dyrygentów, aktorów – zajmuje w książce cztery strony. O Koterbskiej w superlatywach pisali krytycy, chwaliąc klasę, kulturę muzyczną i wdzięk, a Ryszard Marek Groński słusznie zauważył, że jest jedyną piosenkarką, którą zaakceptowały trzy pokolenia Polaków.

Wspomnienia i pomysły na uczczenie

O tym, że Maria Koterbska zmarła, poinformował na swoim profilu prezydent miasta. Na fasadzie zamku Sułkowskich wyświetlono imię i nazwisko piosenkarki oraz daty jej życia. To ładny gest. Trwają publiczne dyskusje, w jaki trwały sposób uczcić zasłużoną i lubianą bielszczankę. Pomysły są w zasadzie standardowe: ulica jej imienia albo rondo, niektórzy optują za ławeczką z figurą artystki... A może, idąc tropem piosenek, nazwać jej imieniem miejski stadion? W jednym z największych przebojów śpiewała przeciw: *Bo mój chłopiec piłkę kopie*. Mam do niej szczególny sentyment, bo gdy wraz koleżanką zaczęłyśmy uprawiać jeździectwo i fascynować się nie tylko końmi, przerobiłyśmy jej tekst tak, że bohaterem został dżokej, który „wziął przeszkody dwie”. Świadczy to o olbrzymiej popularności piosenek Marii Koterbskiej, które trafiły pod strzechy, także naszych głów, choć zdecydowanie ich adresatkami były nasze matki.

Wielu bielszczan ma ulubione piosenki lub osobiste wspomnienia związane z artystką i każdy pewnie swój pomysł na jej uczczenie. Zapewne to nierealne, ale tak naprawdę marzyłaby mi się taka ławeczka, z której, gdy się na niej przysiądzie, rozlegałyby się piosenki „naszej Marysi”. Mogłaby działać jak szafa grająca z innego wielkiego przeboju pieśniarki – *Do grającej szafy grosik*

wrzuć. Albo może zbudujemy karuzelę, o której śpiewała w filmie *Irena do domu* Jana Fethkego. Nie na Bielanach, lecz na Błoniach, najlepiej diabelski młyn, mieliśmy własny Riesenrad – przecież nie darmo Bielsko nazywano małym Wiedniem.

Dziewczyna z sąsiedztwa

Maria Koterbska mieszkała do końca w Białej przy ulicy S. Sempołowskiej. W domu, który wybudował jej dziadek Antoni Mierowski, wychowywała się wraz z siostrą Janiną i bratem Kazimierzem. Ważnym spoiwem rodzinnego życia, na które składały się krótkie, ale intensywne momenty pomiędzy tourné, koncertami czy radiowymi nagraniami, był dochodzący do rzeki ogród, miejsce dziecięcych zabaw jej samej, jej syna Romana, a potem wnuków.

Nigdy nie wyprowadziła się z Bielska-Białej, choć trzy razy była bardzo blisko takiej decyzji. O przywiązaniu do rodzinnego domu i miasta wielokrotnie mówiła w wywiadach, a jak twierdziła we wspomnieniach: *Oczywiście najlepiej by wyglądało, gdybym powiedziała, że jestem taką lokalną patriotką, że nigdy nie przyszło mi do głowy porzucenie Bielska. Tak naprawdę złożyło się na to wiele spraw, przede wszystkim rodzinnych – ojciec, mąż, syn. (...) Zostałam więc wierna mojemu miastu tylko z sentymentu? Nie, kocham to miasto. Jestem z niego dumna, bo lepszego na świecie nie ma.*

Rzeczywiście chyba tak sądziła, bo nie odmawiała udziału w lokalnych wydarzeniach, została na przykład matką chrzestną powstającego w 1994 roku Radia Bielsko. Na lotnisko, na festyn „Narodziny radia” przyszła w spodniach od dresu i adidasach, zarzekając się, że nie wystąpi, ostatecznie dała się jednak namówić.

Mimo błyskotliwej kariery i świadomości statusu gwiazdy, pozostała zwykłą „dziewczyną z sąsiedztwa”, którą można było spotkać na przykład na spacerze w Cygańskim Lesie. Przez wiele lat wzniesiony w tej dzielnicy letni domek zaprzyjaźnionej rodziny Tarnawów był centrum życia towarzyskiego artystki i jej przyjaciół. We wstępie do cytowanej książki, o niezwykłym ładzie, w jaki splotły się *życie wielkiej pieśniarki z życiem kobiety, córki, żony, matki, a wreszcie babki*, pisał Krzysztof Teodor Toeplitz jako o wielkiej sile napędowej jej twórczości: *jest to sukces rzadki, ale w nim upatruję fundamentu kariery bohaterki tej opowieści*. Pracując nad interpretacją piosenek, czerpała ze zwykłego życia, pokazując wielką skalę emocji, a na pierwszy plan wybijając optymizm, prostotę i szczerłość.

Nieprzemijająca uroda

Nawet po latach największej popularności jej jubileusze w Teatrze Polskim w 2009 i 2014 roku gromadziły tłumy wiernych fanów. Z pewnością czuła się doceniana przez publiczność, choć we wspomnieniach znaleźć można nutkę żalu, że odznakę „Za zasługi dla Bielska-Białej” otrzymała dopiero w roku 35-lecia pracy scenicznej, choć inne miasta wyróżniały ją w ten sposób wcześniej. Jej artystyczne dokonania uhonorowano też Ikarem – Nagrodą Prezydenta Miasta Bielska-Białej w Dziedzinie Kultury i Sztuki (1998) w 6. edycji, przy czym zgłaszana była przez różne środowiska od początku, co roku. W 1996 doceniła ją branża. Otrzymała dwie prestiżowe nagrody „za osobowość”: Prometeusza – Polskiej Estrady oraz Diamentowy Mikrofon – Polskiego Radia.

Na jedną z ostatnich chyba nagranych przez Marię Koterbską piosenek trafiłam przypadkiem na YouTube. Był to fragment recitalu telewizyjnego z 1984 roku pt. *Ona w roli głównej*. Kompozycja Seweryna Krajewskiego ze słowami Jacka Cygana *Przemija uroda w nas* zabrzmiała w jej wykonaniu niesamowicie. Dojrzała artystka, już nie tak dźwięcznym głosem, lecz niezmiennie wyraziście, po prostu wiedziała, o czym śpiewa. W jej interpretacji to było coś więcej niż ogniskowo-biesiadny szlagier, niby serio-nostalgiczny, ale przecież życie jeszcze przed nami, a zabawa trwa. Uśmiechając się lekko, śpiewała: *i nie wiem, co po nas na dnie, na pewno nie diament, o nie*. A jednak tak – a jednak diament, Pani Mario.

□  Paweł Sowa





Piotr Kenig

Rodzina Schmejów

W Białej, Kobiernicach i Kętach

Erwin Hanslik w zarysie historycznym Białej z 1909 r. pośród działających w mieście zakładów branży metalowej na pierwszym miejscu wymienia fabrykę maszyn i odlewnię żelaza firmy Edm. (Edmund) Schmeja przy ul. Kolejowej, obecnie Legionów. Skonstruowany i opatentowany przez jej założyciela młewnik Excelsior, produkowany tutaj od początku lat 80. XIX w., zadecydował o sukcesie finansowym wynalazcy, całkowicie zmieniając życie jego i rodziny.

Na początku XIX w., w niespokojnych czasach wojen napoleońskich, przybyli do Białej bracia Paweł i Jan Śmiejowie, katolicy z Pszczyny na pruskim Śląsku. Pierwszy był szewcem, drugi sukiennikiem. Ich nazwisko w niemieckim otoczeniu zmieniono na Schmeja. Także imiona członków rodziny zapisywano po niemiecku, jednak w niniejszym artykule, m.in. ze względu na liczne „polskie” mariaże, spolszczono je. Obaj bracia ożenili się jesienią 1805 r. Nas zajmować będą losy młodszego z nich i jego potomków¹.

August Jan Schmeja (1784–1845), dziadek Edmunda, używał tylko drugiego imienia. Jego żoną została Katarzyna, córka mistrza sukienniczego Macieja Bystronia.

Około 1810 r. Jan kupił dom Biała 314 (od 1832 r.: 318). Parterowy budynek stał u zbiegu ulic Szpitalnej i św. Jana (dziś część bloku przy ul. R. Dmowskiego 15). Z siedmiorga dzieci troje szybko zmarło. O najstarszym z rodzeństwa, Antonim, piszemy niżej. Losów Katarzyny (1810–?) nie znamy, Joannę (1811–?) wydano za płóciennika Franciszka Lupińskiego, a Mariannę (1814–1855) za kuśnierza Franciszka Augustina.

Jesienią 1839 r. owdowiały Jan Schmeja poślubił w Białej Franciszkę Mliczko z Pisarzowic. Wkrótce potem on sam bądź, co bardziej prawdopodobne, jego syn Antoni podpisał weksel opiewający na wysoką kwotę. Weksel nie został przez dłużnika spłacony, wskutek czego budynek przy ul. św. Jana wystawiono na licytację i sprzedano². Jego były właściciel zmarł w 1845 r. w Lipniku, wdowa trzy lata później w Białej.

Kontynuatorem rodu był Antoni Schmeja (1807–1873), ochrzczony jako Jan Antoni. Wykształcony na sukiennika pod okiem ojca, prowadził wraz z nim działalność. W 1828 r. poślubił Joannę Brachvogel (1809–1868), córkę „budowniczego maszyn”. Henryk Wilhelm Brachvogel (ok. 1765–1831), ewangelik z pruskiej Tyłży, osiadł w Białej jako mistrz iglarski, a po 1809 r. zajął się konstruowaniem maszyn, m.in. zgrzeblarek. Później zakład ulokowany przy dzisiejszej ul. I. Paderewskiego 4 przejął jego syn Karol (1801–1862), ślusarz.

Antoni Schmeja po wspomnianej utracie domu często zmieniał wraz z rodziną miejsce pobytu. Mieszkał m.in. w Skoczowie i Kamienicy koło Bielska, pracował jako mistrz przędzalniczy w fabrykach. Zmarł w 1873 r. w Białej, gdzie mieszkało jego liczne potomstwo. Antoni (1828–1902), krawiec, żonaty był z Marią Rakus; Marianna (1832–1864) wyszła za postrzygacza sukna Antoniego Czekańskiego; Leopold (1835–1868), piekarz, poślubił Emilię Morteck. Edmunda i Karola przedstawiono niżej, a Ludmiła (1839–1922) została żoną cieśli Józefa Waleczki. Nie zawarli związków małżeńskich Albin (1847–1874), pracownik biurowy, oraz Aurelia (1848–1907). W Krakowie mieszkała Joanna (1841–?), żona księgarza Eustachego Hałacińskiego.

Główny bohater opowieści, Edmund Schmeja (1837–1896), był szóstym dzieckiem swoich rodziców. Po ukończeniu katolickiej szkoły ludowej w Białej (obecnie ul. ks. S. Stojałowskiego 33) uczęszczał do otwartej w 1849 r. dwuklasowej niższej szkoły realnej w Białej (pl. Wolności 7). Być może w pobliskim warsztacie wuja Brachvogla zainteresował się obróbką metalu i ślusarstwem. Wykształcenie zawodowe zdobył w Bielsku, w zakładzie

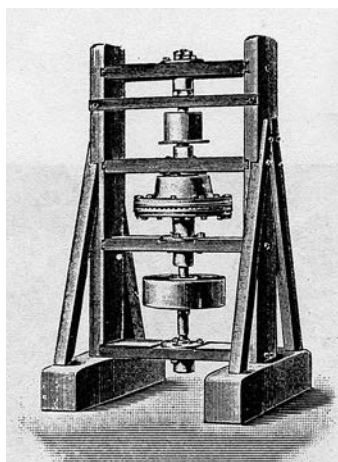
Budynek mieszkalno-biurowy firmy Edm. Schmeja przy ul. Legionów 4-6
Piotr Kenig

budowy maszyn Gustawa Josephy'ego (zał. 1851). Po kilkuletniej praktyce w Niemczech wrócił do Bielska, gdzie na początku lat 60. XIX w. rozpoczął własną działalność. W lutym 1864 r. jako fabrykant maszyn otrzymał patent ministerialny na ulepszenie „zgrzeblarki do włókien przędzalniczych”, a jesienią tegoż roku w kościele pw. św. Mikołaja poślubił Marię, najstarszą córkę mistrza krawieckiego Augusta Kurza i jego żony Franciszki z Bukowskich. Pierworodny syn Maks przyszedł na świat w 1866 r. w domu Kauderów przy ul. Cieszyńskiej 50.

W 1867 r. Edmund Schmeja przeniósł się do Kobiernic, gdzie nabył nieruchomość nr 135. Niewykluczone, że dla sfinansowania transakcji teściowa sprzedała dom przy ul. Cieszyńskiej 23a, który kupiła wraz z mężem dziewięć lat wcześniej. Granice kobiernickiej posesji wyznaczały od północy i wschodu obecne ulice Bielska i Żywiecka, a od zachodu Przykopa – sztuczny ciek wodny zasilany wodami Soły. W parterowym drewnianym budynku uruchomiono przędzalnię wełny, energii do napędu maszyn dostarczało koło wodne. Budowano też maszyny do wykończania tkanin. W listopadzie 1868 r. podpalony przez nieznanego sprawcę dom spłonął. Dzięki ponownej pożyczce teściowej w jego miejscu stanął nowy budynek z warsztatem na parterze i przędzalnią na piętrze (ul. Żywiecka 8). Południową część posesji przekształcono w sad.

W Kobiernicach urodziło się siedmioro dzieci Schmejów. Zapewne ochrzczono je w miejscowym kościele podlegającym parafii w Kętach, zbudowanym w 1858 r. Rodzina żyła bardzo skromnie, dochody z trudem wystarczały na pokrycie codziennych wydatków. W tej sytuacji Edmund zajął się dodatkowo rozdrabnianiem drewna farbiarskiego dla bielskich firm włókienniczych. Pracując nad usprawnieniem tego procesu, w lutym 1877 r. skonstruował nowy typ młynnika wyposażonego w tarcze zębate z utwardzanego żeliwa. Służył on do śrutowania karmy dla zwierząt, wytłoków roślin oleistych oraz mąki, do mielenia kości, a także do rozdrabniania zbóż i kartofli np. w browarach i gorzelniach. Ów młynek nazwano Excelsior, zgodnie z mottem życiowym jego konstruktora (stale w górę, jeszcze lepiej).

Wynalazek okazał się wielkim sukcesem, a jego twórca otrzymał wiele nagród, m.in. na wystawach światowych w Paryżu i Sydney. Licencję sprzedał firmie Hermana Grusona w Buckau koło Magdeburga, w 1893 r. przejętej przez spółkę akcyjną Kruppa z Essen i działającej dalej jako Krupp-Grusonwerk. Obejmowała ona wszystkie kraje świata za wyjątkiem Francji i Austro-



Edm. Schmeja w Białej
Fabryka maszyn i odlewnia żelaza
 wyrabia i poleca:
 Pędnie najnowszych typów,
 Maszyny do wyrobu cegieł,
 Walce utwardzone dla młynów,
 Łamacze kamienia,
 Młynki „Excelsior“ (Maszyny rozdrabniające dla materiałów średniej twardości).

-Węgier, które Schmeja zastrzegł sobie jako rynek zbytu dla własnych wyrobów.

Obficie napływające pieniądze odmieniły życie rodziny. W 1880 r. małżonkowie opuścili Kobiernice (dom oraz grunty pozostawały w posiadaniu potomków do 1945 r.) i powrócili do Bielska. Zamieszkali w domu kupca Wilhelma Stosiusa przy ul. Partyzantów 29, tam przyszli na świat kolejni dwaj synowie. W wynajętych suterynach wykończalni i farbiarni Karola Wolfa (ul. 1 Maja 18) Edmund uruchomił produkcję młynnika Excelsior.

W drugiej połowie 1881 r. nastąpiła przeprowadzka do Białej, do byłej fabryki sukna Józefa Zagórskiego. Wzniesiony ok. 1870 r. dwupiętrowy budynek przy ul. Legionów 4, wówczas Biała 248, wskutek licytacji przeszedł w 1875 r. na własność bielskiego kupca towarów żelaznych Ignacego Morawitza, podobnie jak sąsiednia mniejsza posesja z parterowym domem Biała 249 od strony ul. I. Paderewskiego. W nowym mieszkaniu 26 grudnia zmarła na suchoty żona Edmunda, Maria – nie było jej niestety dane cieszyć się dłużej poprawą sytuacji życiowej. Aby zapewnić opiekę dzieciom, już w 1882 r. wdowiec poślubił Annę Henrich, córkę kapitana c. i k. armii Teodora Henricha. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci.

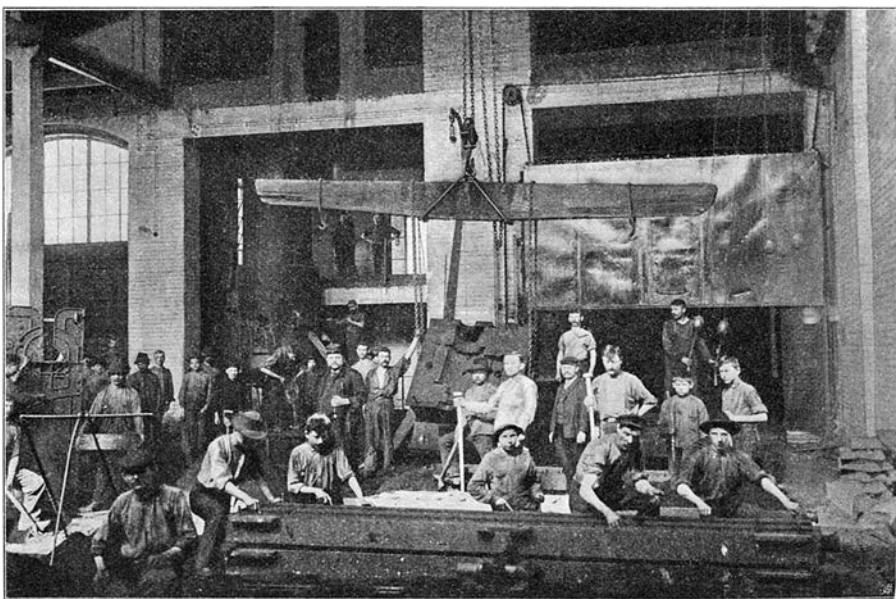
Formalny zakup posesji Biała 248 i 249 nastąpił w kwietniu 1882 r., w grudniu nabyto jeszcze graniczący z fabryką od północy dziś już nieistniejący dom stolarza Marcina Wywiółka (Biała 247). W 1883 r. zbudowano odlewnię metali. Ponieważ nie można było do niej znaleźć odpowiedniego kierownika, szef firmy odbył kolejną praktykę w Niemczech, aby poznać tajniki formierstwa i odlewnictwa.

Młyn Excelsior:
 wersje z 1877 i ok. 1912

Piotr Kenig – bielszczanin, historyk, zainteresowany szczególnie dziejami Bielska-Białej w XVIII-XIX wieku. Kustosz i kierownik Starej Fabryki, oddziału Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej.

Posiadłość Schmejów
 w Kobiernicach, 1936
 ☑ Własność rodziny Schmejów





Fabryka maszyn firmy Edm. Schmeja w Białej: odlewnia, ok. 1909

Nagłówek reklamy ze znakiem firmowym ES, okres międzywojenny

Schmeja inwestował także w nieruchomości, m.in. w 1887 r. nabył w Kętach folwark Dołkowskich (ul. Kęckie Góry Południowe 52) oraz położony w pobliżu, dziś już nieistniejący młyn papierniczy Böhmów nad rzeczką Macochą. W 1884 r. wybrano go do Rady Powiatowej, w 1885 r. do Rady Miejskiej w Białej. Ofiarował kwotę 1000 flor. na przebudowę kościoła pw. Opatrzności Bożej (1886–1887), w 1896 r. został ojcem chrzestnym jednego z dzwonów. Zmarł w Białej 12 czerwca 1896 r. na zapalenie płuc, w wieku 59 lat.



Inż. Maksymilian Schmeja, 1926
 Własność Volкера Lamprechta



Blisko związany z Edmundem był jego brat Karol (1843–1912). Także on wykształcił się na budowniczego maszyn, a w 1872 r. w Bielsku poślubił Franciszkę Kurz, młodszą siostrę bratowej. Pracował już w Kobiernicach, w Białej został kierownikiem technicznym fabryki. Zajmował jedno z mieszkań w dawnym domu Brachvogłów (ul. I. Paderewskiego 4), nabytym przez Edmunda w latach 80. XIX w.

Po śmierci założyciela firmę przejęli synowie Maks i Ernest. W 1896 r. rozbudowano kotłownię, w 1902 stanęły parterowe warsztaty, a w 1907 powiększono odlewnię i uruchomiono nową maszynę parową o mocy 40 KM. Początkowo wytwarzano niemal wyłącznie młewnik Excelsior, od 1897 r. zajmowano się również budową maszyn młynarskich oraz urządzeń napędowych (transmisji). W 1907 r. zatrudniano 100 robotników i 8 urzędników. W 1911 zakupiono tereny obok stacji kolejowej Biała z zamiarem przeniesienia tam odlewni, do czego jednak nie doszło. Ćwierć wieku później, już w odrodzonej Polsce, poza maszyną parową energii dostarczały silniki elek-

tryczne o łącznej mocy 90 KM. Obok całej gamy maszyn rozdrabniających produkowano również odlewy żeliwne, maszynowe i utwardzone, a także pędnie i ich części oraz koła zębate.

Z biegiem czasu wszyscy potomkowie Edmunda Schmei opuścili rodzinną Białą, ostatni z nich pod koniec II wojny światowej. W Polsce pozostali przedstawiciele linii z Kęt.

Maksymilian (1866–1945) po ukończeniu szkoły realnej w Bielsku studiował w Wiedniu budowę maszyn. Po rocznej praktyce zawodowej w Niemczech odwiedził Paryż i Londyn, odbył też podróż studyjną po USA. W 1891 r. wstąpił do firmy ojca, w 1895 wybrano go do Rady Miejskiej, od 1908 pełnił funkcję wiceburmistrza, a od 1915 burmistrza Białej. W 1918 r. odznaczony został Orderem Cesarza Franciszka Józefa, a 14 listopada tegoż roku w siedzibie Rady Powiatowej w Białej (ul. Legionów 30) wraz z naczelnikami gmin ślubował wierność rządowi państwa polskiego. Piastował urząd do 1925 r., dzięki ugodowej postawie i bezstronności ciesząc się zaufaniem wszystkich klubów radnych. Od 1933 r. obok Rudolfa Rochowicza przewodniczył klubowi niemieckiemu w nowej Radzie Miejskiej. Pełnił liczne funkcje honorowe, m.in. zasiadał w dyrekcji Kasy Oszczędności miasta Białej, był prezesem grupy bielskiej Związku Przemysłowców Bielska-Białej i Okolicy oraz członkiem Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie. Od 1896 r. żonaty z Martą Frass von Friedenfeldt, miał sześcioro dzieci. Synowie Ewald (1903–1998) i Norbert (1904–1945) byli współnikami w rodzinnej firmie. Od 1940 r. był na emeryturze. W 1945 r. zaginął koło Zittau (Żytwawa) podczas ewakuacji z Białej.

Ernest (1868–1954), absolwent wydziału mechanicznego bielskiej Szkoły Przemysłowej, praktykował przez ponad rok w Niemczech, specjalizował się w odlewnictwie. Odbył służbę wojskową w regimencie artylerii polowej w Krakowie. Wstąpił do firmy ojca. W 1899 r. ożenił się w Białej z Wandą Zagórską, urodzoną w Krakowie córką urzędnika bankowego. Syn Hans (1902–1993), od 1935 r. współnik w firmie, poślubił Inge Kiesewetter, córkę dyrektora gimnazjum niemieckiego w Bielsku, a po jej śmierci Frydę Kaukol, córkę pozłotnika. Po wojnie mieszkał w Wels w Austrii, pracował nad historią rodziny. Małgorzata (1902–po 1991), niezamężna, została nauczycielką, natomiast Otto (1910–1980), współnik w rodzinnej firmie, prawnikiem.

Mężem Marty (1869–1944) był od 1890 r. Franciszek Thalmayr, nauczyciel gimnazjum niemieckiego

w Bielsku, później dyrektor gimnazjum w Linzu. Edmund (1871–1940) przejął po ojcu majątek ziemski w Kętach. Podczas I wojny światowej odznaczony został orderem jako dowódca kompanii na froncie galicyjskim. W 1900 r. poślubił w Białej Marię Lepiçek, córkę mistrza budowlanego, współnika w firmie Rostów, a po jej śmierci w Kętach w 1913 r. Franciszkę Bryzek. Jego pięcioro potomków pozostało po 1945 r. w Polsce.

Gertruda (1873–1930) wyszła w 1894 r. za Benedykta Nahowskiego, właściciela majątku ziemskiego przy ul. Lipnickiej 72, natomiast Maria (1876–1924) wydana została w 1901 r. za Antoniego Halwingera, profesora bielskiej Szkoły Przemysłowej (po 1908 r. w Wiedniu). Walter (1878–1937), absolwent szkoły rolniczej w Neutitschein (Nový Jičín), zarządzał kompleksem dóbr hrabiów Larisch-Mönnich w Schönichel (Šunychl, Szonychel) koło Bogumina. W 1906 r. poślubił Klarę Herminę Nahowską, córkę Rudolfa, kupca winnego w Białej (kamienica Pod Żabami). Jako oficer rezerwy brał udział w I wojnie światowej.

Mężem Anny (1883–1953) został w 1906 r. dr Ryszard Macek (1897–?) rodem z Krakowa, wówczas praktykant w biurze c.k. namiestnictwa w Brüx (Most) w Czechach. Oskar (1884–1966), dr prawa, w 1917 r. poślubił w Bielsku Olgę, córkę fabrykanta maszyn Gustawa Josephy'ego, ewangeliczkę. W latach 30. XX w. reprezentował w Biel-



sku firmę Ford Motor Company Kopenhaga. Był też wicekonsulem honorowym Austrii, tam też zamieszkał po 1945 r. Zbierał i opracowywał materiały do historii rodziny.

Upaństwowioną fabrykę Schmejów włączono w 1947 r. do Białskich Zakładów Urządzeń Kotlarsko-Mechanicznych, które z czasem przyjęły nazwę Fabryki Reduktorów i Motoreduktorów Befared. W budynku głównym do 1994 r. znajdowały się administracja i zarząd przedsiębiorstwa, obok działała odlewnia, decyzją władz zamknięta w 1994 r. ze względu na uciążliwość dla środowiska. Później do 2006 r. z pomieszczeń korzystały firmy branży odzieżowej. Zrujnowane obiekty pofabryczne wyburzono w 2019 r. Z dawnego kompleksu zabudowy pozostał pięknie odrestaurowany w 2020 r. budynek mieszkalno-biurowy przy ul. Legionów 4-6, w którym działają przedszkole terapeutyczne oraz szkoła podstawowa Słoneczna Kraina.

Grobowiec rodziny Edmunda Schmei znaleźć można w arkadach sektora II cmentarza katolickiego w Białej. □

Rodzina Schmejów w 1887 r. Stoją od lewej: Edmund jun., Marta, Ernest, Gertruda, przed nią Walter, obok Maks. Siedzą: Maria, Edmund sen. z żoną Anną, przed nimi Oskar i Anna
 📷 Własność rodziny Schmejów

✍ Autor dziękuje za możliwość skorzystania z materiałów historycznych, które udostępnił: inż. dypl. Michael Schmeja, inż. Eugeniusz Suchanek oraz Marta Tylza-Janosz.



¹ Paweł Schmeja (ok. 1775–1818) mieszkał w Białej, poślubił ewangeliczkę Joannę Mazur (Mazurek). Pod koniec XIX w. żyli jeszcze w mieście jego wnukowie: zecer August (1846–?) oraz bednarz Karol (1853–?). Bez wątpliwości bliskim krewnym Pawła i Jana był także sukiennik Franciszek Schmeja (ok. 1796–1854), odnotowany po raz pierwszy w źródłach metrykalnych w 1821 r. Jego syn August (1841–1885) został handlowcem, a Jakub (1843–1883) sukiennikiem.

² Nie wiadomo, kto był jego nabywcą. Od 1901 r. w budynku mieściła się tzw. drukarnia polska, od 1904 r. prowadzona przez Karola Studenckiego. Posesję wyburzono ok. 1950 r.

📷 Reprodukce archiwalne ze zbiorów

MB
 Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej

Grobowiec rodziny Schmejów w Białej
 📷 Piotr Kenig

Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, Gminne Centrum Kultury, Promocji, Turystyki Radziechowy-Wieprz i Gminne Ośrodki Kultury w Jeleśni i Milówce zorganizowały **29 Posiady Gawędziarskie** oraz **31 Konkurs Gry na Unikatowych Instrumentach Ludowych i Śpiewu Tradycyjnego** – tym razem w wersji online. Na konkurs nadesłano niemal 100 nagrań, zarówno starszych, jak i młodszych mieszkańców Beskidu Żywieckiego, Beskidu Śląskiego oraz pasma Babiej Góry. Wykonawcy, chcąc uczestniczyć w konkursie, do przygotowania prezentacji w formie filmowej angażowali rodziny, przyjaciół, a także ośrodki kultury, zacieśniając w ten sposób więzi nie tylko pokoleniowe, ale również społeczne. Oba przeglądy odwołują się do najwartościowszych tradycji góralskich. Podtrzymują ludowe muzykowanie, ożywiają biały śpiew, przywołują dawny obyczaj jesiennych spotkań i wspólnych opowieści. Internetowa wersja nie jest oczywiście w stanie oddać atmosfery, jaka zazwyczaj panuje podczas konkursów, jest jedynie jej namiastką, niemniej bardzo cenną. Nadesłane prezentacje zostały poddane ocenie specjalistów. Jury przeglądu muzycznego, któremu przewodniczyła dr Bożena Lewandowska, etnomuzykolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, obejrzało, a przede wszystkim wysłuchało 79 prezentacji, w tym: 70 solistów, 3 grup śpiewaczych (jednej dziecięcej i dwóch młodzieżowych) oraz 6 kapel (jednej dziecięcej i pięciu młodzieżowych). Jury przeglądu gawędziarskiego przewodniczył Janusz Legoń, teatrolog. W konkursowe szranki stanęło 18 uczestników, w tym 8 w kat. dzieci (do lat 12), 3 w kat. młodzieży (13 – 18 lat) oraz 7 dorosłych. Nagrody ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (z Funduszu Promocji Kultury) oraz Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej i Starostwo Powiatowe w Żywcu. Laureaci obu konkursów zostali zaprezentowani podczas wirtualnego koncertu w listopadzie 2020 roku (www.posiadywbeskidach.pl).

Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia wydało kolejny numer „Kalendarza Beskidzkiego” – na rok 2021. W latach 1960–2004 rocznik wydawany był przez Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej, a po kilkuletniej przerwie TPBBiP podjęło się jego kontynuacji. Redaguje go

Jan Picheta. Pod jego wprawną i doświadczoną ręką zyskał dynamikę i nowoczesny wygląd. Został uhonorowany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Nagrodą im. Aleksandra Miłskiego (2016). W pracy nad LV (czyli 55) rocznikiem Jan Picheta zgromadził zespół niemal czterdziestoosobowy. Piszą m.in. Magdalena Legendź, Stanisław Biłka, Jacek Cwetler, Juliusz Wątroba. Otwierają publikację przypisane miesiącom wiersze miejscowych poetów, ilustrowane pracami plastycznymi Zbigniewa Burego. Znajdziemy w numerze wywiady, reportaże, wspomnienia. Dotyczą regionu: Bielska-Białej, Żywiecczyny, Śląska Cieszyńskiego. Sięgają w głąb historii, przypominając ciekawe i ważne wydarzenia, ale też opowiadają o współczesności. Są historie rodzinne, np. o zwycięskiej walce Bartłomieja i Danuty Bobów z komunistycznym modelem edukacji albo opowieść o rodzinie Szymurów. Znajdziemy tu sylwetki ludzi, którzy już odeszli, i takich, którzy na szczęście wciąż są z nami, a warto ich poznać. Wspomnienia o olimpijczyku Janie Płonce, Jerzym Pilchu bp. Janie Szarku. Z pewnością zainteresować może czytelników opowieść o Zofii Lamers albo o mistrzu olimpijskim Marianie Kasprzyku czy aktorze Ryszardzie Sypniewskim, który... sam pisze o sobie. Jest co czytać. *Przedstawia nie tylko przeszłość, ważna w nim jest także teraźniejszość, i to jest jego wielką siłą. Miejsce w nim znajdują ludzie ponadprzeciętni, choć często tacy jak my. Ludzie sportu, kultury, społecznicy, ale także przemysłowcy, filantropi, architekci, najkrócej mówiąc: ludzie tej ziemi. Kalendarz jest zwierciadłem, w którym*



Monika Wałach-Kaczmarzyk
 Artur Strąk

odbija się nasza mała ojczyzna – mówi o „Kalendarzu Beskidzki” Jan Picheta. Rocznik dostępny jest m.in. w Księgarni Klimczok oraz w Księgarni Staromiejskiej.

S*iumi dolina, siumi grón* – taki tytuł nosi album **Moniki Wałach-Kaczmarzyk**, wydany pod koniec 2020 roku przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Jego autorka pochodzi z Jaworzynki. Jest śpiewaczką i multiinstrumentalistką. Grała z kapelami Wałasi, Torka, współpracowała z zespołem Józefa Brody, prowadziła dziecięce kapele Jetelinka i Mała Jetelinka oraz zespół Czadeczka. Z najmłodszy pracowała w Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Koniakowie. Wielokrotnie była nagradzana jako śpiewaczka oraz w kategorii „mistrz i uczeń” (śpiew i gra na instrumentach) podczas Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu, w tym kilkoma Złotymi Żywieckimi Sercami. W 2015 roku zdobyła Basztę – nagrodę główną Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, w kategorii solistów śpiewaków. Jest także mistrzynią istebniańskiego haftu krzyżkowego. Należy do Oddziału Beskidzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Na płycie znalazły się nagrania muzyki Beskidu Śląskiego, zrealizowane przez bielski ROK na potrzeby wydawnictwa. Utwory pochodzą ze zbiorów Rafała Wałacha, a cechują się bogactwem repertuarowym oraz różnorodnością stylistyczną tradycyjnej muzyki Trójwsi. To przede wszystkim utwory o charakterze wokalnym. W nagraniach wzięły udział trzy pokolenia muzyków z Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki (m.in. Józef Broda, Zbigniew Wałach, Jan Kaczmarzyk). Książeczka towarzysząca płycie zawiera informacje z bogatej biografii artystycznej Moniki



ROZMAITOŚCI

Harnasie z Suchego kolędują
podczas Żywieckich Godów 2021


 Daniel Franek

Krzyżanowska, Kasper Lecnim, Jan Możdżyński, Dominika Olszowy, Liliana Piskorska, Irmina Rusicka, Mikołaj Sobczak, Stach Szumski.

Narracja ekspozycji jest zbudowana wokół takich zagadnień, jak historia, pamięć i współczesne mitologie. Uczestnicy, sięgając do symboli przeszłości, pozbawiają historyczne narracje niewinności. Ich prace odsłaniają uwikłanie historii w dialektykę zwycięzcy i zwyciężonego, ożywiają „wojny pamięci”, demaskują sposoby fabrykowania opowieści. Część twórców koncentruje się na kulturowych sposobach, poprzez które społeczeństwo ustanawia swoje kolektywne tożsamości. Podejmują próbę odsłonięcia znaczeń zakorzenionych w godłach, herbach i pomnikach. Zwracają się w stronę przeszłości, a następnie przechwytyują jej fragmenty, po to, by ich wzniosłość obrócić w żart. Odważnie cytują klasyków – Matejce odbierają wyłącznie na monumentalny patos, Wyspiańskiemu wznoszą „pomnik”. Nie brakuje również prac odnoszących się do aktualnych, społecznych napięć związanych z walką o prawa kobiet i mniejszości. Wystawa jest dowodem na to, że różnorodne praktyki artystyczne mogą z powodzeniem służyć ujawnianiu tego, co wyparte i konieczne do przepracowania.

A. Piekarska

oprac. ms

Pole bitwy w Galerii Bielskiej BWA
 Krzysztof Morcinek

Wałach-Kaczmarzyk, tekst na temat muzyki Beskidu Śląskiego oraz komentarz autorstwa dr hab. Magdaleny Szyndler. Materiał dostępny jest również do odsłuchu na profilu Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, na portalu SoundCloud, natomiast książeczkę można obejrzeć na portalu ISSUU – profil ROK-u. Album dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z Funduszu Promocji Kultury, programu „Muzyczny ślad”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

z szopką”, Zespół Regionalny Mała Istebna – „Mali pastuszkowie”.

Organizatorem 52 Przeglądu Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych Żywieckie Gody był Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Współorganizatorzy to Miejskie Centrum Kultury w Żywcu i Gminny Ośrodek Kultury w Milówce.

W Galerii Bielskiej BWA nowy rok rozpoczęła zbiorowa wystawa, której kuratorką jest Ada Piekarska, zatytułowana *Pole bitwy* (2 lutego – 14 marca). Czternaścioro artystek i artystów prezentuje prace odnoszące się do rzeczywistości społecznej. Większość dzieł to nowe realizacje, przygotowane specjalnie na bielską wystawę. Zaproszeni twórcy reprezentują młode pokolenie polskiej sceny artystycznej, choć pojawiają się również osoby, które zdążyły już wejść do kanonu: Katarzyna Górna – ikona polskiej sztuki krytycznej oraz Robert Kuśmirowski – artysta nazywany „geniuszem atrapy”. Ponadto prace przedstawiają: Paweł Bańnik, Piotr Bujak, Maciej Cholewa, Karolina Jarzębak, Nikita

Do 15 stycznia przyjmowali filmowe nagrania organizatorzy online'owej wersji *Żywieckich Godów 2021*. Na część plenerową złożyły się prezentacje autentycznego kolędowania przez grupy obrzędowe, w ich macierzystych miejscowościach. Przegląd „w izbie” miał charakter konkursu. Uczestnicy przedstawili różne formy zimowej obrzędowości, poczynając od św. Andrzeja, przez adwent, Boże Narodzenie i Nowy Rok, aż po mięsopust. W konkursie wzięły udział grupy i indywidualni kolędnicy, w łącznej liczbie 65 podmiotów wykonawczych: 21 dorosłych, 11 dziecięcych i młodzieżowych oraz 33 połaźników i winszowników. Wśród zaprezentowanych form znaleźli się m.in.: Trzo Króle, połaźnicy, kolędnicy z gwiazdą, szopką czy z rajem, pastuszki, Mikołaje. Na 49 Górali Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej online wytypowane zostały: Grupa Męska Kóniokowanie z Koniakowa z programem „Kolyndowani w izbie w Ściepana”, Zespół Regionalny Istebna – „Trzo Króle z Istebnej” oraz grupa Szlachciców z Kamesznicy. Na 24 Pastuszkowe Kolędowanie w Podegrodziu zostały wybrane grupy: Trzo Króle z Jaworzynki (grupa starsza), Dziecięcy Zespół Regionalny Mali Grojcowianie z Wieprza – „Kolędnicy



BIELSKO-BIAŁA

Waste. Taste of Time – Katarzyna Handzlik-Bąk, Senih Çavuşoğlu
do 18 kwietnia
Stara Fabryka, pl. Żwirki i Wigury 8
Informacje: Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej,
ul. Wzgórze 16, tel. 33-811-10-35,
sekretariat@muzeum.bielsko.pl,
www.muzeum.bielsko.pl

Wspólny projekt Katarzyny Handzlik-Bąk oraz Seniha Çavuşoğlu (Cypr), realizowany od 2019 roku. W swojej twórczości oboje wykorzystują rzeczy porzucone, artefakty, którym nadają nową wartość – artystyczną. Ich działaniom towarzyszy przekonanie, że współczesna sztuka powinna poruszać temat nadmiaru i zbytku, który docelowo prowadzi do degradacji świata.

Bielskie środowisko plastyczne – i nie tylko
marzec – czerwiec, Galeria Bielska BWA
Informacje: Galeria Bielska BWA, ul. 3 Maja 11,
tel. 33-812-58-61, www.galeriabielska.pl
W 2021 roku mija 70. rocznica połączenia Bielska i Białej. W Galerii Bielskiej BWA z tej okazji w pierwszej połowie roku zaplanowano kilka wystaw artystów reprezentujących bielskie środowisko plastyczne:

Dziadek
☞ Michał Kliś



– Tadeusz Król *Krajobraz / Elementy i struktury* (19.03 – 18.04)

– Teresa Sztwiertnia *Utajone* (23.04 – 30.05)

– Michał Kliś *Wyrwane z niepamięci. Malarstwo, grafika, fotografia, plakat* (23.04 – 30.05).

To artyści o uznanym dorobku i indywidualnym, rozpoznawalnym stylu, należący do najważniejszych osobowości artystycznych Bielska-Białej. Michał Kliś i Tadeusz Król są ponadto cenionymi pedagogami w szkolnictwie artystycznym. Dominować będzie malarstwo, ale pojawi się też grafika, fotografia i plakat.

W Klubokawiarni Aquarium swój projekt fotograficzny *Korekta. Społeczność przyszłości* pokaże Katarzyna Zolich (28.05 – 30.06).

Oprócz prac artystów bielskich zaprezentowana zostanie wystawa *Powtórzenia* młodej malarki z Warszawy – Irminy Staś, zauważonej podczas Biennale Malarstwa Bielska Jesień (19.03 – 18.04). W Willi Sixta czynne są w pierwszej połowie roku dwie wystawy: *Dla Johanne i Anny* (Kolekcja Galerii Bielskiej BWA) oraz *Nasienie* Sławomira Rumiaka i Kanon Myokoin.

Teatr Polski w Bielsku-Białej działa!

Informacje: Teatr Polski, ul. 1 Maja 1,
tel. 33-822-84-51, 33-822-84-52,
www.teatr.bielsko.pl, rezerwacja@teatr.bielsko.pl
8 lutego otrzymaliśmy pełną nadziei zapowiedź: „Wracamy jako jedni z pierwszych! Właściwie [teatr] działał cały czas. Mimo że nie mogliśmy zaprosić widzów, pracujemy i przygotowujemy nowe propozycje. Ostatnia to *Pół żartem, pół sercem*”. Przedpremierowe pokazy tego tytułu otworzyły 12 lutego teatr dla publiczności. Wiosną repertuar zasilą dwie spektakularne produkcje, z muzyką na żywo: *Krum* w reżyserii Małgorzaty Warskiej oraz *Big Bang, czyli Wielki Wybuch* w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. W kolejce czekają przede wszystkim tytuły, które miały swoje premiery w 2020 roku i zostały zagrane zaledwie kilka razy: *Hotel Westminster*, *Cyrano de Bergerac*, *W górę!* oraz *Zły*.



Uratowane wspomnienia – prace Kariny Czernek oraz jej uczennice i uczniów

26 lutego – 31 marca, Galeria Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury
Informacje: Regionalny Ośrodek Kultury,
ul. 1 Maja 8, tel. 33-812-33-33,
rok@rok.bielsko.pl, www.rok.bielsko.pl

Na wystawę złożą się obrazy z najnowszego cyklu artystki *Pamiętam te smoki* oraz prace plastyczne wykonane przez młodzież z II klasy Waldorfskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida w Bielsku-Białej, gdzie malarka na co dzień prowadzi zajęcia artystyczne. Są to swego rodzaju malarskie pamiętniki z dziecięcych lat, które ukazują bajkowe postacie z kreskówek i ulubione zabawki uratowane przed zapomnieniem.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

2021 Rok Górali w Województwie Śląskim
W grudniu 2020 Sejmik Województwa Śląskiego podjął decyzję, że rok 2021 będzie poświęcony góralom. Miejscowe Oddziały Górali Żywieckich i Górali Śląskich Związku Podhalan zaplanowały około 40 uroczystości. – Chcemy poprzez realizację różnych wydarzeń zaakcentować, że my, górale, jesteśmy tutaj, na tych terenach od dziada pradziada, że mamy bogatą tradycję i wpisujemy się w polską kulturę. Chcemy pokazać nasze korzenie, skąd się tutaj wzięliśmy. A jak się nie da organizować imprez, to będziemy robić coś online – mówił o planach działalności prezes Oddziału Górali Śląskich Zygmunt Greń.

Proponujemy śledzenie stron:
<https://zpywieccy.pl> i związek-podhalan.com.

Więcej informacji o imprezach
w województwie śląskim na stronie:

silesia
kultura.pl

Wystawy w Galerii PPP

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Bielsko-Biała
Rynek 27

Marzec 2021

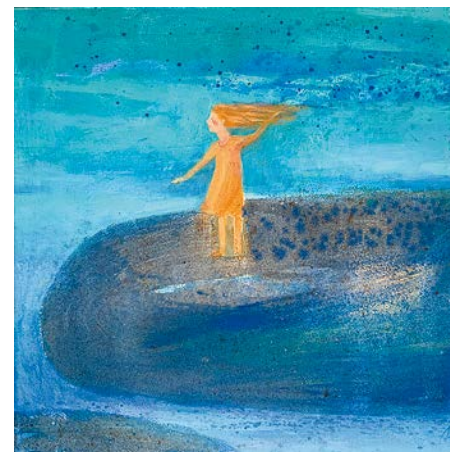
Joanna Zając-Słapničar

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Dyplom u prof. Piotra C. Kowalskiego (2004). W 2003 roku stypendium na Wydziale Projektowania Graficznego Akademii Sztuk Pięknych w Lublanie (Słowenia). Tamże (2016) ukończyła studia podyplomowe (kierunek: wideo). Zajmuje się malarstwem, grafiką, projektowaniem graficznym, ilustracją, wideo i sztuką nowych mediów.

Bierze udział w międzynarodowych projektach, sympozjach i plenerach artystycznych. W 2008 roku nagrodzona za najlepszą akwarelę w XLIII Międzynarodowym Konkursie Malarskim w Piranie (Słowenia). W 2017 otrzymała I nagrodę w II Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Kolaż – Asamblaż” w Olkusz. Swoje prace pokazywała na wystawach w Polsce, Słowenii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, Rosji, Serbii, Rumunii, Czechach, Niemczech, we Włoszech, USA, na Litwie i Ukrainie. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków, Związku Artystów Plastyków w Lublanie (Sekcji Ilustratorów) oraz IWS (Sekcja Akwarelistów Słoweńskich).

Szeroko rozumiana sztuka jest jej największą pasją i jednocześnie pracą. Zajmuje się także szerzeniem zamiłowania do sztuki wśród dzieci i dorosłych. Organizuje zajęcia plastyczne Fundacji Arcy Arty w Żywcu, gdzie mieszka, oraz pracuje w Montessori Mountain Schools jako nauczycielka plastyki. Prywatnie: mama Heleny, żona, a także właścicielka dwóch mitych kotów :).

www.joanna-zajac-slapnicar.weebly.com



Kwiecień 2021

Patrycja Godula

Urodzona w Bielsku-Białej. Uczęszczała do Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych im. J. Fałata. Absolwentka Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (dyplom u prof. Jerzego Jędrusiaka, 2013) oraz Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (dyplom u prof. Beaty Mak-Soboty i prof. Ryszarda Więckowskiego, 2016).

Od 2017 roku należy do bielskiego Okręgu ZPAP. Stypendystka Miasta Bielska-Białej (2017). Uczestniczyła m.in.: dwukrotnie w wystawie konkursowej Elle Decoration – Młodzi na Start podczas Gdynia Design Days (2015, 2019); projekcie Międzynarodowy Mural Ceramiczny „Spotkajmy się – Wrocław 2016”; Międzynarodowym Plenrzeze Artystycznym Plein-Air Csongrád XXVIII. International Artists' Colony (2018) i wystawach poplenerowych na Węgrzech i w Rumunii; wystawach 5th Enter into Art' International Installations 2018–2019 „Miniprint and mixed media” w Niemczech (2019); Targach Sztuki online „Woolwich Contemporary Print Fair” w Londynie (2020).

Jej prace posiadają: Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej, Prahova County Museum of Art w Ploeszti w Rumunii; Lessedra Art Gallery, Sofia oraz Art Gallery, Kazanlyk w Bułgarii; Laguna Paiva, Santa Fe w Argentynie oraz prywatni kolekcjonerzy m.in. w Polsce, Rumunii, Niemczech, Austrii, Japonii.

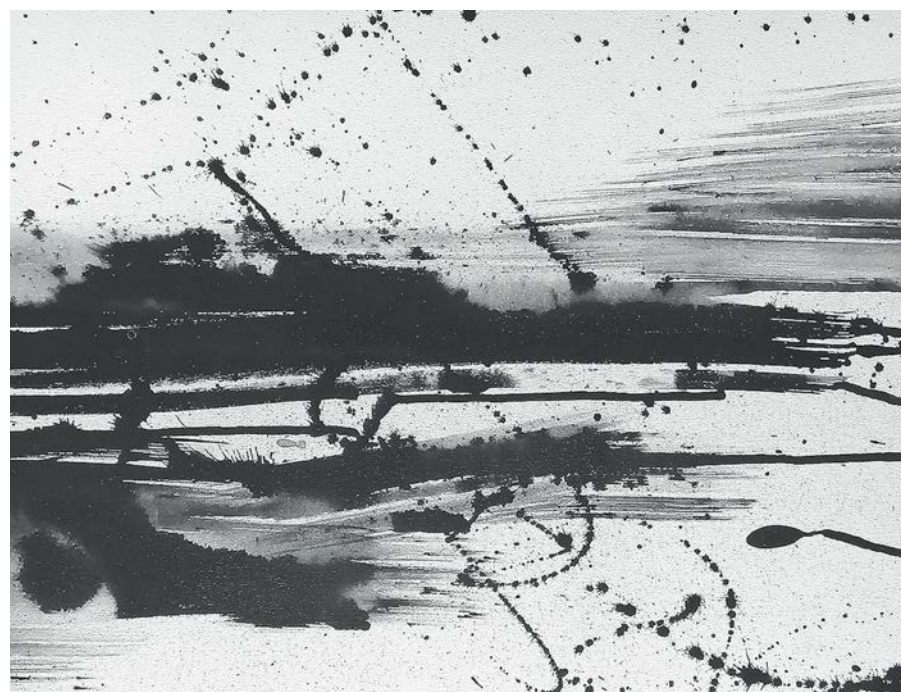
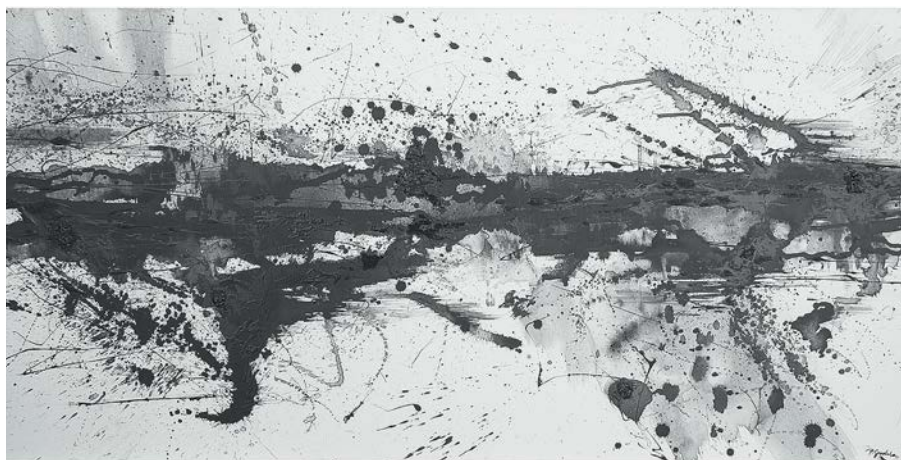
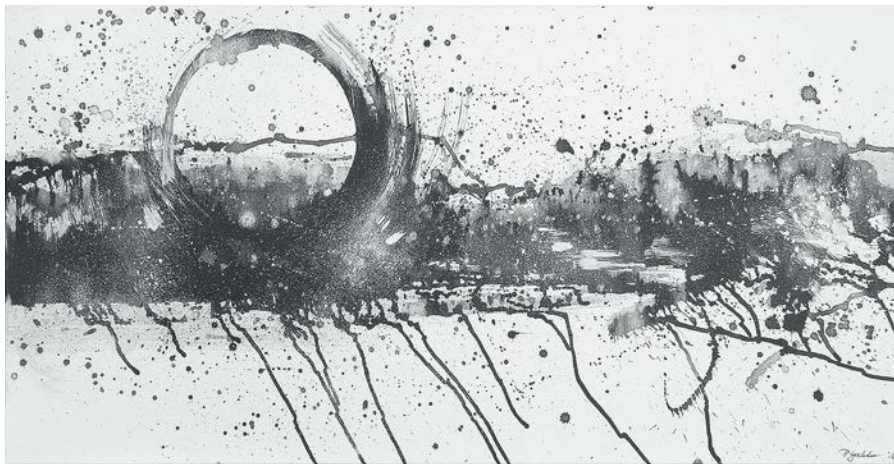
Zdobyła I miejsce w międzynarodowym konkursie *Szklana Improwizacja* w Piechowicach (2013); wyróżnienie w konkursie podczas XVIII Festiwalu Sztuki Wysokiej, organizowanego przez galerię Stalowe Anioły w Bytomiu (2017); I miejsce w konkursie *Inspiracje* Fundacji Paleta, zwieńczone wystawą indywidualną w Galerii Wieża w Warszawie (2018).

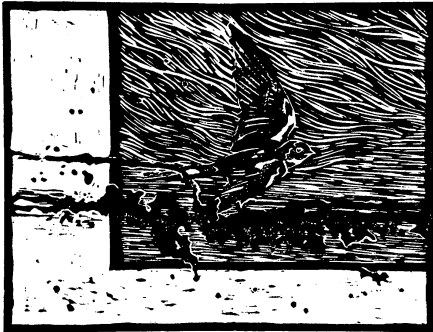
Prywatnie: córka, siostra, dziewczyna mężczyzny, który logistycznie porządkuje jej artystyczny chaos i współwłaścicielka rozpieszczonego psa Leona :).


www.patrycjagodula.pl

*Spójrz głębiej
Nad brzegiem*
📷 Mateusz Taranowski

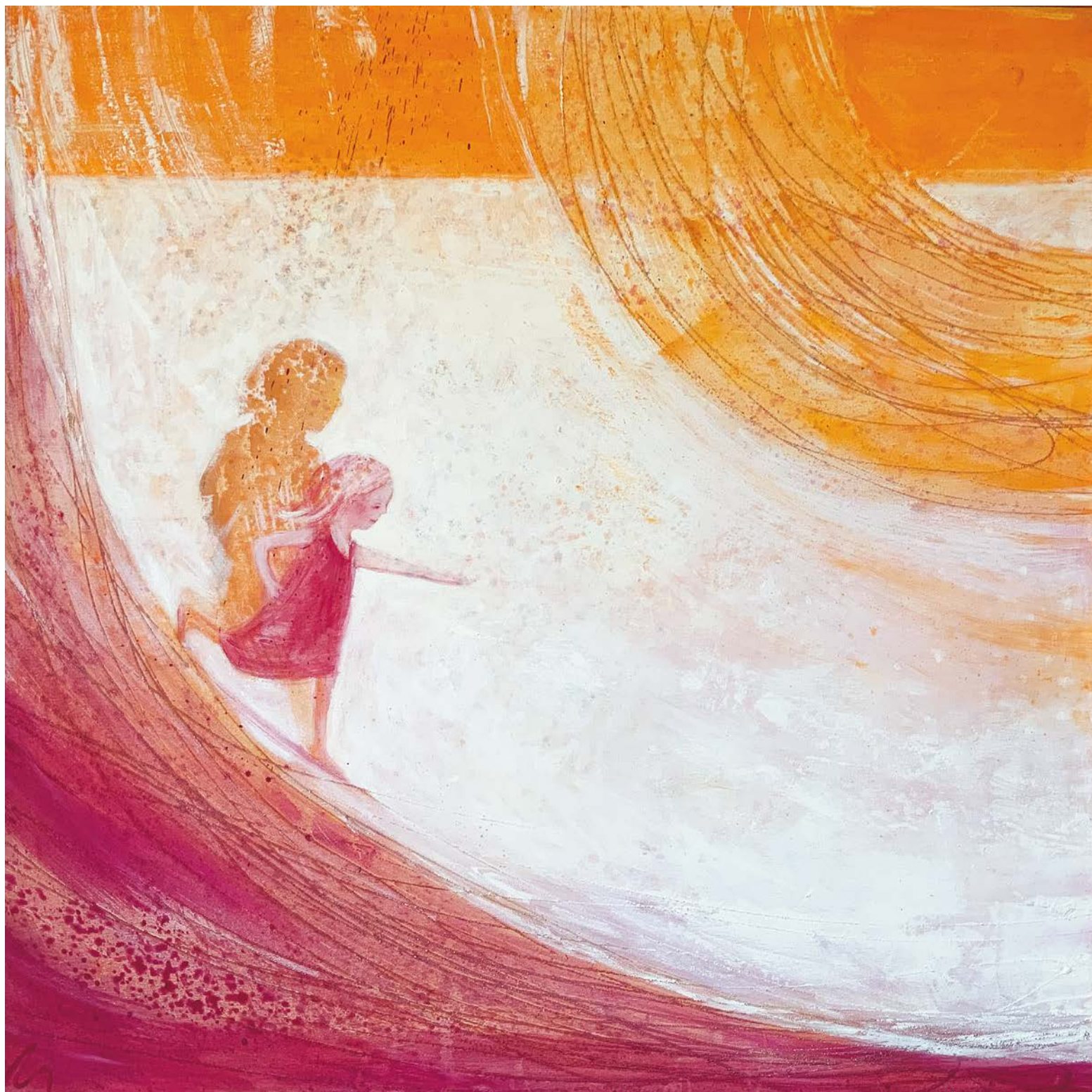
Ulotny pejzaż





Od góry, od lewej
Wolność
Zerkając ukradkiem
Domy w Csongrád
Chodź za mną
Cykl Kameleony – Spotkania
Cykl Kobieta – Spokój  Ula Kóska
Upływ czasu





Joanna Zajac-Slapničar